

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE

Nr. 11

ROK 3

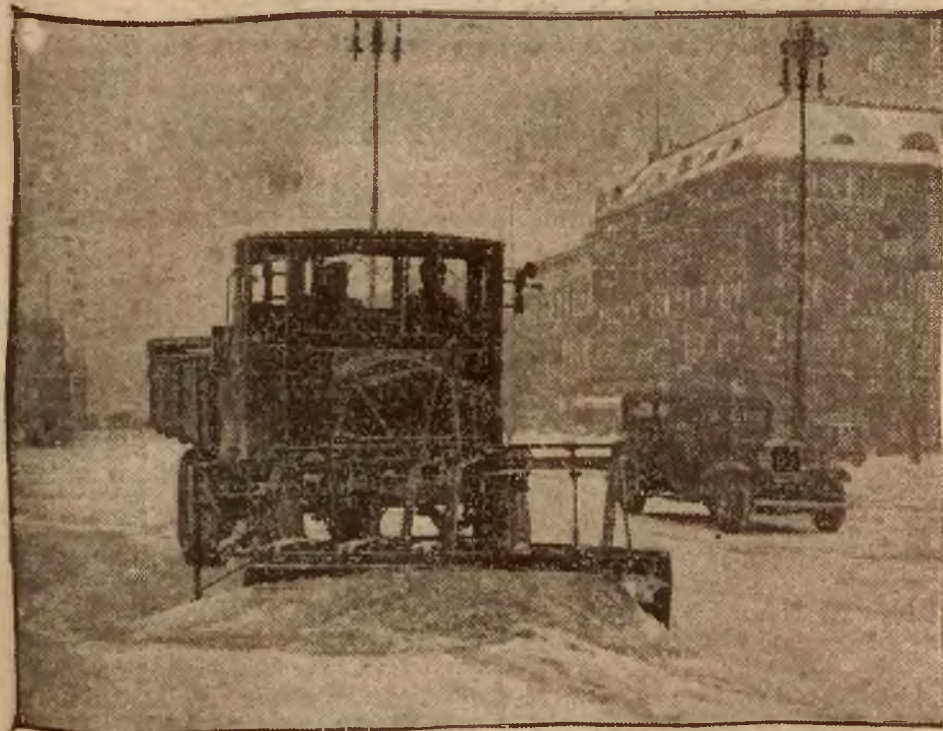
Warszawa, niedziela 14 marca 1937 r.

Cena 10 groszy
numera

Należność pocztowa
opłacona ryczałtem

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47 m. 3.

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie



W Berlinie spadł obfity śnieg, który usuwa się automatycznie samochodami.



ELEKTRYCZNA STACJA BENZYNOWA

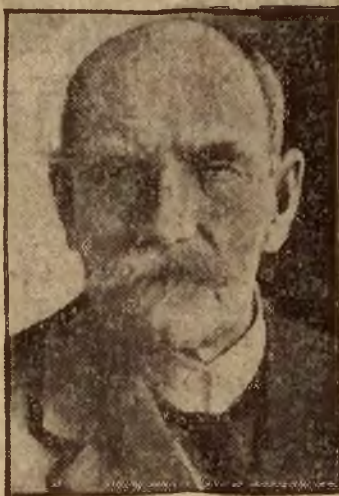
W Berlinie zastosowano elektryczne stacje benzynowe, która w ciągu minuty może napełnić samochód 60 litrami benzyny.



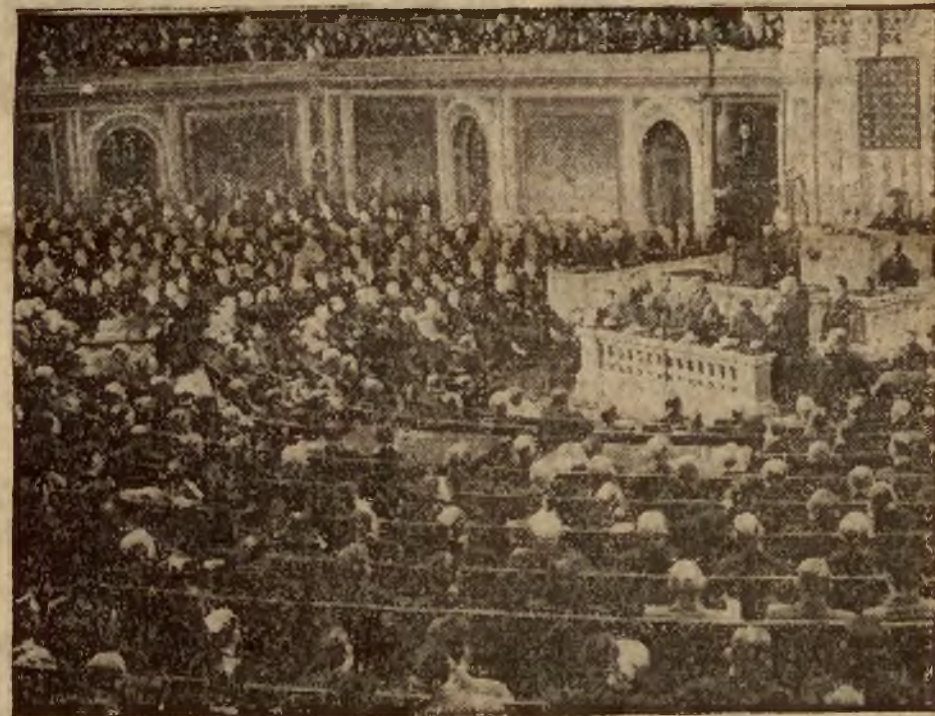
Teren narciarski w Chamonix, gdzie odbyły się tegoroczne międzynarodowe zawody narciarskie.



Niemiecki minister lotnictwa Göring i Mussolini na Forum Mussoliniego w Rzymie odbierają defiladę organizacji akademickich.



Pehr Svinhufvud, prezydent Finlandii.



75 kongres w Waszyngtonie. W obradach 75-go kongresu w Waszyngtonie wzięli udział prezydent Roosevelt i wiceprezydent Garner.

CZEGO WŁAŚCIWIE CHCEMY?

„Czas” wystąpił z wielkim artykułem, p. t. „Czego oni właściwie chcą?”, w którym zwraca się do naszego obozu z pytaniem: Jakież są wasze postulaty w sprawie żydowskiej, skoro deklaracja płk. Koca, również i tę sprawę omawiająca, wam nie wystarcza.

Główną jednak osią artykułu „Czasu” nie jest to pytanie, ale — pierwiastek polemiczny. „Czas” pisze:

„Oto wyznawcy poglądów umiarkowanych wierzają, że bez wydania praw specjalnych, wyjątkowych, które siła rzeczy musiałaby się oprzeć o zasady rasistowskie, można szkolić wpływy żydowskie zarówno z życia kulturalnego jak gospodarczego, a przez to samo i z życia politycznego narodu wyeliminować, wierzając jednym słowem, że kultura polska jest na tyle silna, by z kulturą żydowską na równych prawach walczyć. Nasi firmowi antysemitaści są tej wiary pozbaweni. Ich cechuje jakiś kompleks niższości. Oni są zdania, że bez zastosowania w stosunku do Żydów praw wyjątkowych, żydowskie wpływy i żydowska kultura okażą się silniejsze od wpływów i kultury polskiej, że Żydzi chociaż stanowią mniejszość — Polskę potrafią dla siebie zawojuować”

„Wyznawcy poglądów umiarkowanych” — to znaczy „Czas” i ci, z którymi „Czas” czuje się solidarny w poglądach. Nie będzie to żadna złośliwość, — będzie to prostym stwierdzeniem faktów, — gdy uznamy, że

owe „poglądy umiarkowane” narodziły się jako skutek naszej akcji. „Czas” nie byłby wyznawcą nawet tych „umiarkowanych poglądów”, gdyby nie było „walki o stragany”, gdyby np. w Radomskim, w walce z Żydami, nie było powstało w jednym roku około 3.000 nowych polskich przedsiębiorstw, gdyby setki kupców wielkopolskich nie pozakładało sklepów, hurtowni i warsztatów w całej Polsce, gdyby walka o odżydzenie nie była ogarnęła młodzieży akademickiej, adwokatury, kół intelektualnych, nie była wytworzyła obfitej literatury i ruchu umysłowego i t. d. A przecież nie „Czas” i jego „umiarkowane poglądy” są przyczyną powstania tych wszystkich faktów.

Cieszy nas to bardzo, gdy — „Czas” i jemu podobni solidaryzują się dziś z tym, cośmy przez szereg lat głosili — i zgłaszają akces do tego, cośmy zdziałali. Jest to już duży postęp w porównaniu do czasów, gdy nawet to, co dziś uchodzi za „umiarkowane poglądy”, uważane było niemal za „antypanstwo”. Ale gdyby nawet owe „umiarkowane poglądy” nam jako poglądy wystarczyły, radość nasza z nawrócenia „Czasu” i jemu podobnych byłaby niepełna. Bo w życiu narodu mają znaczenie nie same tylko poglądy, ale poglądy powiązane z czynem. A

czynny „Czasu” i innych wyznawców „umiarkowanych poglądów” w dziedzinie walki z Żydami nie wpłynęły jeszcze na życie polskie w sposób rewolucyjny.

Ale, jak już powiedzieliśmy wyżej, artykuł „Czasu” ma charakter polemiczny. „Czas” przeciwstawia swoje „poglądy umiarkowane”, poglądom „krajowym”, „firmowym antysemitów”. I atakuje nas przede wszystkim za to, że nie uważamy za rzecz możliwą pozostawiać rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce samym tylko procesom rozwojowym, dokonywającym się w łonie społeczeństwa, ale uważamy „iż wszystkie środki, które Wymowna deklaracja rymy dysponuje władza państwowa, powinny być do możliwie szybkiego i skutecznego rozwiązania sprawy żydowskiej użyte.”

Argumentacja „Czasu” jest wielce osobliwa. Pisze on, że skoro możemy się obronić przed Żydami bez pomocy państwa, to powinniśmy z udziałem państwa w rozwiązywaniu sprawy żydowskiej zrezygnować; w przeciwnym razie ujawnimy, że obciążeni jesteśmy „kompleksem niższości”. Zgodnie z powyższym rozumowaniem, dążenie do odbudowania własnego państwa przez nasz naród powinno być przed wojną być również uznane za wyraz „kompleksu niższości”,

bo wszak byliśmy organizmem narodowym tak silnym, że potrafiliśmy żyć i rozwijać się i pod zaborami. Zgodnie z powyższym rozumowaniem dowódca wojsk w bitwie ze słabszym liczebnie przeciwnikiem, złożyłby dowód „kompleksu niższości”, gdyby, dla zmiażdżenia przeciwnika przewagą liczebną, wszystkie swe siły do udziału w bitwie rzucił.

Tak jest! Uważamy, że obok społeczeństwa i tkwiących w nim żywiołowych sił, również i państwo, ze wszystkimi środkami, którymi dysponuje: ustawą, systemem podatkowym, polityką gospodarczą, ustrojem szkolnictwa i t. d. — powinno wziąć udział w wielkiej, dziejowej akcji, stawiającej sobie za cel rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce. Nie jest to jedyne różnica w poglądach między nami a „Czasem” i jemu podobnymi — ale jest to jedna z różnic ważnych i zasadniczych.

W Łodzi, miesiąc drugim co do wielkości w Polsce wbrew woli miejscowej polskiej ludności, w miejscowym samorządzie osiągnął większość socjalizm tylko dlatego że miejscowym Żydom, stanowiącym około 40 proc. ludności, a wyposażeń w wszystkie prawa polityczne, podobało się głosować na socjalizm; rzucił;

W szeregu uniwersytetów od dłuższego czasu systematyczna nauka jest

ciągle zakłócana przez konflikty między młodzieżą polską a żydowską: jest zdaniem państwa konfliktem tym położyć na przyszłość kres przez ustawowe zahamowanie dostępu Żydów na uniwersytety, oraz przez wyznaczenie drógą urzędowego zarządzenia odrębnych miejsc w obrębie uczelni dla Żydów.

Państwo może i powinno rozstrzygnąć na korzyść Polaków walkę polsko-żydowską, toczącą się na terenie adwokatury. Powinno utrudnić żydowską działalność rozkładową przez pozbawienie Żydów prawa zajmowania jakichkolwiek stanowisk w urzędach, w szkolnictwie, w sądownictwie, prawa służenia w wojsku i t. d. Powinno wesprzeć dokonywany przez siebie proces odżydzenia życia gospodarczego — i tak się przyczynić do przyspieszenia wyników „walki o stragany” — jak się, w wielu krajach, polityka państwowa przyczynia do przyspieszenia samorzutnego procesu parcelacji ziemi przez planowe reformy agrarne. I tak dalej.

Chcemy nie tylko tego, ale jeszcze wielu innych rzeczy. Ale tych parę uwag — chyba dostatecznie konkretnych — powinno wystarczyć, aby ustalić, na czym między nami a „Czasem” w poglądzie na sprawę żydowską polegają różnice.

KAPITULACJA

Mamy na myśli kapitulację rządu p. Bluma przed zdrowym sensem, wymaganiem życia i tendencjami narodowymi ludu francuskiego.

Bo posłuchajmy! Rząd Frontu Ludowego wystąpił z programem daleko idących reform społecznych i gospodarczych, opartych o zasady marksowskie, zmusił pracodawców do podniesienia płac robotnikom, zapowiedział socjalizację pewnych dziedzin produkcji, ujawnił swe tendencje międzyklasowe, rozpoczął ostrą walkę z prądami i organizacjami narodowymi; mając w swych szeregach burżuazję w postaci stronnictwa radykalnego, nie liczył się jednak z jej interesami, a oglądał się w pierwszej linii na komunistów, którzy w obozie „Frontu Ludowego” stanowią żywioł, najruchliwszy, najenergiczniejszy i najlepiej zorganizowany.

Nagle zaczęto mówić o „pauzie” w przeprowadzaniu reform, zaczęto się wycofywać z niebezpiecznej polityki wtrącania się w wewnętrzne sprawy Hiszpanii, zaczęto się odwoływać do narodowych uczuć ludności...

Nie posiadamy jeszcze pism paryskich, oświetlających ostatnie uchwały rady ministrów, wystarcza jednak komunikat PAT-nej, by się w ich

Trzeba było rocznego doświadczenia, abyśmy mogli powiedzieć, że „rząd jest zdecydowany nie przeciwstawić nowymi wydatkami powrotowi do równowagi budżetowej”, że nawet będzie dążył do obniżenia wydatków państwowych, że wreszcie rząd zwróci uwagę na zbro-

jenia, a wydatki na ten cel pokryje „w drodze wielkiej pożyczki obrony narodowej”.

nia, by rząd „Frontu Ludowego” doszedł do wniosku, że jego gospodarka była błędem, że doprowadziła do inflacji i deficytu. To doświadczenie jednak nie skłoniło tego rządu do wejścia na drogę oszczędności, prowadzącą do równowagi budżetu, skłoniło go tylko do „nie przeciwdziałania”. Deficyt budżetowy zaś ma być pokryty wielką trzydziestomiliardową pożyczką na rzecz „obrony narodowej”, o którą rząd zwróci się z apelem do „całego narodu”!

„Pauza”, będąca odpowiednikiem tego, czym był Nep (Nowa ekonomiczna polityka) Lenina i zaapelowanie do całego narodu, rzucając popularne hasło „obrony narodowej! Czyż nie jest to oczywista kapitulacja wobec zdrowego sensu, konieczności życiowych i dążeń narodowych?”

Cieszyć się może narodowa opinia francuska, a z nią wszyscy przyjaciele Francji, że wolnularstwo i komuniści, stanowiący główne siły we „Frontie Ludowym”, doszli do uznania pewnych prawd gospodarczych i politycznych. Lecz trzeba zapytać, czy to „nawrócenie” się wystarczy, by dotychczasowych Gawłów obdarzyć zaufaniem i wierzyć, że potrafią oni swe postępowanie przystosować do spóźnionego uznania wskazań, oraz poszanowania dążeń, które inni głosili oraz żywili oddawna. Z jednej strony bowiem są obietnice, z drugiej zaś dzieje szeregu lat i postępowania,

którzy dali miarę swej myśli i swych czynów.

Stronnictwa wchodzące w skład „Frontu Ludowego” mają za sobą dłuższą historię. Prowadziły one zawsze, gdy były u władzy, błędną politykę finansową i gospodarczą (doświadczenia p. Herriota i p. Bluma), utopijną politykę zagraniczną, opartą o wiarę w pokój wieczny i skuteczność działania Ligi Narodów. Skąd tedy można mieć zaufanie do tego, że wszystko to ulegnie radykalnej zmianie, że będą odtąd prowadzić zdrową politykę finansową i gospodarczą, że poniechają omyłek w polityce zagranicznej, że zajmą się

na serio organizacją sił zbrojnych kraju?

gorzej jeszcze jest z nawróceniem się na wiarę narodową! Czyż można sobie wyobrazić, że komuniści staną się narodowcami? Czyż można uwierzyć w to, że wolnularze, których poglądy opierają się na zasadach sprzecznych z narodowym sposobem myślenia, staną się nacjonalistami?

Do tego dochodzą fakty, które, jak kompromitacja wolnularstwa w aferze Stawiskiego i związany z tym szereg morderstw politycznych (Stawiski, Prince, Salengro i t. d.), jak wypadki 6 lutego 1934 r., gdy na ulicach Paryża połała się

krew narodowców francuskich, jak uwiecznienie najwybitniejszego pisarza politycznego i twórcy ruchu nacjonalistycznego we Francji, Karola Maurrasa i tyle innych rzeczy.

Kto — jak wolnularze i komuniści — ma na sumieniu kardynalne błędy polityczne, a na rękach krew, ten nie może liczyć na to, że wystarczy wygłoszenie haseł wyznawanych przez znakomitą większość społeczeństwa dla oczyszczenia się. Tym bardziej nie może liczyć na to, że będzie uznany za najodpowiedniejszego i najgodniejszego do kierowania losami państwa i narodu.

Gdzie grozi komunizm?

Na pytanie postawione w nagłówku, może być tylko jedna odpowiedź — we Francji. Można by przytoczyć całą masę dowodów na to, że w planie tych, którzy dążą do skomunizowania Europy na pierwszym miejscu stoi Francja. Trudno myśleć o obaleniu ustroju narodowego we Włoszech lub w Niemczech, dużo trzeba wysiłków, mimo sprzyjających okoliczności, by wprowadzić ustrój komunistyczny w Polsce, nie ma warunków skomunizowanie Anglii, mniejsze państwa i narody nie zasługują na poważny wysiłek.

We Francji natomiast, aczkolwiek drobnomieszczaństwo francuskie jest z natury rzeczy odporne w stosunku do komunizmu, a umysł przeciętnego Francuza jest dla ideologii komunistycznej nieprzystępny, są sprzyjające okoliczności dla ataku organizacji komunistycznej na duszę Francji i na państwo francuskie. Jest mianowicie

to, co było w Rosji w r. 1917 — władza jest w rękach rządu, mającego wszystkie cechy kierowniczości.

Istnieje zaś wiele dowodów na to, że sfery kierujące akcją komunistyczną w Europie, skupiają dziś swoją uwagę na Francji. Miały one, jak się zdaje, plan opanowania Hiszpanii i zrobienia z tego kraju punktu wyjścia ataku na Europę zachodnią. Można jednak już dziś twierdzić, że plan ten zawiodł. Zwycięstwo gen. Franco jest już tylko kwestią czasu. Hiszpania nie będzie sowiecka; co więcej, będzie ona skrajnie nacjonalistyczna. Po bolesnych doświadczeniach, po przelaniu morza krwi, po ciężkich walkach i ofiarach, nie pójdą przywódcy reakcji nacjonalistycznej w Hiszpanii na kompromisy — usuną komunizm i wytepią komunistów.

Jako jedyna możliwość na zachodzie pozostaje tedy międzynarodowce komunistycznej Francja. Mając poparcie masonerii, przygotowuje się ona do stanowczego ataku na ten kraj. Stronnictwo komunistyczne we Francji pokazuje oblicze umiarkowane i patriotyczne, jest ono w łonie „Frontu Ludowego” znacznie bardziej umiarkowane niż socjaliści i Generalna Konfederacja Pracy. Lecz to nie powinno nikomu zasłonić istotnego stanu rzeczy. Polityka komunistów francuskich zmierza planowo i świadomie do utrwalenia „kier-

szczyzny”; natomiast działanie organizacji komunistycznych skupia się na zagadnieniu przygotowania rewolty zbrojnej. W swej nowej książce („La France avec nous”) odwołania p. Jacques Doriot kulisy działalności stronnictwa komunistycznego. Dowodzi on z dokumentami w ręku, że komuniści gromadzą broń i amunicję i mają organizację, której głównym zadaniem jest przygotowanie się do opanowania władzy we Francji. Gromadzenie broni odbywa się w sposób bardzo prosty — z transportów, przeznaczonych rzekomo dla Hiszpanii, znaczna część pozostaje we Francji i jest gromadzona i przechowywana w bezpiecznych kryjówkach. Organizacja, zaś „Frontu Ludowego” i fakt oddania władzy socjalistom, ułatwiają komunistom znakomicie opanowanie żywotnych ośrodków władzy państwowej i jej organów.

Niedawno wskazywał znany publicysta, p. Jacques Bardoux, na to, że zamach komunistyczny był przygotowywany na czerwiec roku zeszłego w ostatniej chwili został odwołany. Odwołany, lecz nie zaniechany. Komuniści francuscy przygotowują się do decydującego zamachu, formują kadry rewolucyjne, gromadzą broń i amunicję i rozkładają państwo francuskie przy pomocy rządu „Frontu Ludowego”.

Trzeba sobie to powiedzieć jasno i wyraźnie — w podziemiach i za kulisami jest przygotowywany zamach komunistyczny we Francji, a te czynniki narodowe, które zamachowi podobnemu mogłyby się przeciwstawić, są obezwładnione przez rząd „Frontu Ludowego”.

Zapowiadający się zamach komunistyczny we Francji jest groźny nie tylko dla narodu francuskiego i dla kraju, będącego najznakomitszym przedstawicielem kultury w Europie, lecz także dla wszystkich ludów europejskich i dla „pokoju światowego”.

Dla nas zamęt wewnętrzny we Francji byłby zjawiskiem bardzo groźnym. Bo nie tylko osłabiłby nasze groźne naturalne sojuszniki, lecz sprzyjałby znakomicie wzmocnieniu znaczenia Niemiec w Europie. Nie jesteśmy w stanie nic zrobić, by zamachowi temu zapobiec, tylko energia i mądrość narodu francuskiego mogą doprowadzić do usunięcia tych sił, które naród ten prowadzą do groźnych katastrof — masonerii i komunistów. Musimy jednak z całą uwagą przyglądać się temu, co się we Francji dzieje, i zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, że naród francuski stoi wobec groźnych i bliskich niebezpieczeństw, że na jego terytorium rozegra się decydująca walka między kulturą i cywilizacją europejską a barbarzyństwem.

Boje wśród-sanacyjne w Wilnie

Gen. Żeligowski zrezygnował z zarządu Wileńskiej Izby Rolniczej, ponieważ — jak informuje „Słowo” — nie godził się z metodami „naprawiaczy”, posiadającymi w tej Izbie pewne wpływy.

„Słowo” korzysta z okazji, by wystąpić ze swym zwykłym — i zupełnie zresztą słusznym — ceterum censeo przeciw „naprawiaczom”. „Można powiedzieć, że ziemianie („naprawiaczy”) co najwyżej nie lubią, natomiast chłop niejescowy ich nienawidzi. Cały ich rzekomy wpływ na naszą wieś absolutnie nie istnieje, nie idzie kroku dalej od chaty softysa, instruktora, lub prezesa kółka rolniczego. „Naprawiacze” wytworzyli sobie jakgdyby specjalną „klientelę” (w rzymskim tego słowa znaczeniu) na wsi i w raportach swych ów stan przedstawiają jako głos części wsi, lub nawet całej wsi...

Generalnie uderzył pięścią w stół. I chwala Bogu. Pora jest przypomnieć, ko mu należały, że kraj ten jest Polską prawdziwą, a nie Francją z nominalnym „gł”.

O solidarność Kościoła i narodu

Przestroga hiszpańska — Głos Prymasa Hiszpanii

W czerwono - żółto - czerwonej okładce, a więc w barwach narodowej Hiszpanii, ukazał się w języku polskim starannie wydany, głęboki List Pastorski Jego Eminencji ks. kardynała Prymasa Hiszpanii, dr. Izidora Goma - Tomas, arcybiskupa Toledo, noszący charakterystyczny tytuł: „Przestroga hiszpańska — pouczenie dla diecezjan i odpowiedź na pytania, dotyczące się dzisiejszej wojny”.

Prymas Hiszpanii napisał ten List — jak sam to zaznacza — „w bohaterskim mieście Pampeluna, cichym zakątku w niespokojnej Hiszpanii”, dnia 23 listopada 1936 r., pragnąc, by „przeżywanie go (Listu) mogło przynieść korzyść również poza granicami naszej diecezji, objaśniając umysł w tych chwilach bólu i niepokoju. Równocześnie zaś pewne wiadomości, otrzymane przez nas, skłoniły nas do podjęcia starań o rozpoznańczenie tego skromnego pisma”.

Sternik Kościoła w Hiszpanii, który nie po raz pierwszy zabiera głos na temat dzisiejszej wojny domowej (niedawno wydał znany już w Polsce List p. t. „Wielki Post Hiszpanii”), wyraźnie podkreśla solidarność ideałów Boga i Ojczyzny, stwierdzając, iż reakcja na czerwone barbarzyństwo w Hiszpanii „była żywsza tam, gdzie silniejsza była miłość Boga i Ojczyzny. I dlatego ruch ten posiadał owo religijne oblicze, które przejawia się w obozach naszych ochotników, w świętych odznakach, noszonych przez walczących i w zapale religijnym, ogarniającym pozostałe na tyłach masy”.

„Odejście siły uczucia religijnego — wola Prymasa Hiszpanii — a wojna dzisiejsza pozostanie bez ducha. Oczywiście patriotyzm był siłą sprężyną, która poruszyła masy, ale każdy wie, że właśnie uczucie religijne, zwłaszcza w tych prowincjach, w których jest silnie zakorzenione, dało naszym żołnierzom największą ilość ochotników o największym męstwem”.

Z Listów Prymasa Hiszpanii bije

żarliwy duch patriotyczny i wielkie zrozumienie, iż nie można ani na chwilę rozdzielać narodu od Kościoła.

Jeden z rozdziałów jest zatytułowany „Przeciwko Bogu i Hiszpanii”. Umiłowanie Hiszpanii przebiega ze stwierdzenia, że „nie pierwszy to raz Hiszpania ukazuje się z czołem, pooranym troską i uwieńczonym chwałą; ona to umiała powstrzymać z wielkim wysiłkiem najazdy z południa i pozostać nienaruszoną przez herezję północy; ona ofiarowała swą krew, rodząc dla Chrystusa i dla cywilizacji Nowy Świat — Amerykę; ona dała życie pełnym poświęcenia i chwały bohaterom Tarify i Alkazaru w Toledo”.

W „Przestródzie hiszpańskiej” przejawia się także gorliwe zajęcie się sprawą socjalną w Hiszpanii. Autor stwierdza, iż „walka z komunizmem marksistowskim nie jest bynajmniej walką z proletariatem, w znacznej części zbalamuconym przez propagandę marksistów. Byłoby oszczerstwem i zbrodnią, źródłem przyszlę walki klas, w którą zamieszana byłaby religia, przypisywanie tej ostatniej udziału w walce przedsięwziętej dla pogńeńbienia klasy pracującej lub użyczenia osłony starym nadużyciom, które nie powinny być przetrwać do dnia dzisiejszego. Niechaj pozbędą się obaw robotnicy, kimkolwiekby byli i do jakiegokolwiek by należeli organizacją, mającej za cel poprawę doli klasy pracującej”.

List Pastorski kończy J.E. ks. Prymas wymownym rozdziałem „Uczmy się”, apelując w mocnych słowach do innych narodów, by z przestrogi hiszpańskiej wyciągnęły właściwą naukę, by umiały przeciwstawić się czerwonej anarchii, by nie pozwalały osłabiać wśród siebie siły Boskiej, która jest nieśmiertelną mocą wszystkiego.

„Przestroga hiszpańska” jest ważnym dokumentem, dowodzącym solidarności ideałów katolickich z narodowymi, dlatego, zwłaszcza w Pol-

sce, zasługuje na baczną uwagę i gorliwe rozpoznańczenie. Wydawnictwo to posiada, oczywiście „imprimatur” Kurii Warszawskiej, podpisane przez J.E. ks. biskupa Galla. STEN.

Włochy i Anglia

Dowiedzieliśmy się niedawno o programie zbrojni angielskich. Obecnie przynoszą nam depesze wiadomości o tym, że Wielka Rada faszystowska uchwaliła szereg zarządzeń dotyczących przygotowania wojskowego Włoch.

Obydwa te fakty są ze sobą w ścisłym przyczynowym związku. Włochy, zajmując Abisynię, musiały się zwrócić frontem ku zagadnieniom — jeśli się tak wyrazić wolno — imperialnym. Najważniejszym dla nich dziś zadaniem jest wyzyskanie pod każdym względem nowych posiadłości, a równocześnie i tym obrona nie tylko tych posiadłości, lecz i komunikacji z nimi. Stąd ważność dla Włoch ich pozycji na morzach Śródziemnym i Czerwonym.

Zarówno zaś na gruncie afrykańskim, jak na morzach spotykają się Włochy z W. Brytanią. Wystarczy spojrzeć na mapę Afryki, by sobie zdać sprawę z tego, jak usadowienie się Włoch w Abisynii przecina ciągłość posiadłości angielskich w Afryce Wschodniej, jak krzyżuje wielkie plany kolonialne angielskie. Nie dość tego, Włochy mają obowiązek dbania o linie komunikacyjne między półwyspem Apenińskim a swymi portami afrykańskimi, są bardzo zainteresowane morzami, które dla Anglii są niezmiernie ważne.

Trzeba w dodatku pamiętać o tym, że Anglia posiada w swym ręku wrota do morza Śródziemnego — półbrzeża Suez i Gibraltar, że ma na tym morzu swoje stacje morskie, że zardrośnie strzeże swych na morzu Śródziemnym pozycji.

Wreszcie wypada odświeżyć w pamięci Czytelnika fakt, że jezioro Tsana, z którego wypływa Nil niebieski, jest dziś w posiadaniu Włoch.

Z tego wszystkiego wynika, że zarówno na lądzie afrykańskim, jak na morzach przyległych dotrzymać szereg konfliktów między Włochami i W. Brytanią. Są to konflikty przyszłości, lecz przyszli ich uczestnicy już dziś muszą się przygotowywać do zbliżających się wydarzeń. Nie zmienia tego stanu rzeczy fakt, że między Anglią a Włochami nastąpiło porozumienie co do szeregu spraw. Jest to pewnego rodzaju zawieszenie broni między stronami, które zdają sobie

doskonale sprawę z tego, że uspokojenie jest tylko czasowe.

Inicjatywę do zbrojeń dała „wielka demokracja” angielska. Kierownicy polityki brytyjskiej przeżyli ciężkie i bolesne doświadczenie, gdy z powodu wyprawy afrykańskiej Włoch, musieli się ograniczyć do wyzyskania Ligi Narodów i Francji, chcąc powstrzymać zamierzenia włoskie. A musieli to zrobić, bo ich siły zbrojne nie pozwalały na wysunięcie argumentów ostatecznych — na zagrożenie wojną. Z tego doświadczenia wywodzą obecnie kierownicy polityki angielskiej logiczne wnioski, rozpoczynając gigantyczne zbrojenia.

Ponieważ zaś nie trzeba być wielkim politykiem, ażeby zrozumieć przeciwko komu zbroi się „wielka demokracja” angielska, więc koniecznym tych zbrojeń następstwem są uchwały Wielkiej Rady faszystowskiej. Położenie jest jasne: W. Brytania musi dbać o swoje posiadłości afrykańskie i o drogi do nich i do Indii; Włochy muszą się przygotowywać do zabezpieczenia sobie połączeń morskich z tak drogo okupionymi krwią i wysiłkiem terytoriami w Afryce Wschodniej.

Narasta tedy powoli, lecz z nieprzerpałą koniecznością konflikt między W. Brytanią a Włochami. Dziś jest to jeszcze „muzyka przyszłości”, lecz trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że cień tego konfliktu będzie coraz bardziej zaciemniał stosunki polityczne w Europie. Zaryzykujemy śmiało twierdzenie, że znaczenie jego będzie przewyższało coraz bardziej znaczenie przeciwnieństwa interesów Francji i Niemiec, które dziś jeszcze przez większość opinii europejskiej jest uważane za najpoważniejsze niebezpieczeństwo „pokoju europejskiego”.

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

KOMISARZ BURCKHARD

Wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku prof. dr. Burckhard przybył do Warszawy celem złożenia wizyty oficjalnej rządowi polskiemu.

W RUMUNI

zostały zamknięte wszystkie wyższe uczelnie.

GŁOS PRYMASA HISZPANII

Prymas Hiszpanii biskup Goma - Tomas wydał list pastorski p. t. „Przestroga hiszpańska — pouczenie dla

diecezjan i odpowiedź na pytania, dotyczące się wojny”.

WE FRANCJI

rząd zaciąga pożyczkę narodową na zbrojenia.

W BERLINIE

zamieszkuje obecnie 250.000 Żydów.

W PALESTYNI

pogorszyły się stosunki żydowsko - arabskie. Wprowadzono stan wyjątkowy, w jakim wszystkie szkoły żydowskie są zamknięte.

PRZENIKANIE TRUCIZNY

Zawieszenie „Dziennika Popularnego” i związane z tym rewizje oraz aresztowania, rzucają sporo światła na stosunki panujące w naszych kołach lewicowych.

Oficjalny komunikat P.A.T. podaje, między innymi, jako powód zamknięcia „Dziennika Popularnego”, ujawnienie w artykułach tego czasopisma „wyraźnych sympatii prokomunistycznych, oraz głoszenie hasel i myśli, będących realizacją linii politycznej 7 kongresu Kominternu”.

Czytając nazwiska aresztowanych właścicieli i współpracowników zawieszono czasopisma, stwierdzamy olbrzymią przewagę wśród nich nazwisk żydowskich. Mówi to samo za siebie.

Mamy tu do czynienia ze zwykłą metodą, stosowaną przez komunistów żydowskich, polegającą na zjednaniu sobie kilku czy kilkunastu Polaków, aby za ich plecami założyć placówkę, która nie tyle cele socjalizmu, co wskazania komunistyczne ma na celu.

Tak mniej więcej wyglądać będzie cały nasz „Folksfront”, montowany z zapalem nie tylko przez polskie koła lewicowe, ale i przez nacjonalistyczny obóz żydowski.

Sprawa „Dziennika Popularnego” wskazuje jeszcze i na to, że zachowanie ścisłej granicy pomiędzy ruchem socjalistycznym a komunizmem, szczególnie przy nowej taktyce

Kominternu, jest w życiu praktycznym nader trudne.

Z chwilą gdy komuniści postanowili na czas jakiś schować pazury i stać się na Zachodzie nawet obrońcami „burżuazyjnych swobód demokratycznych” z parlamentaryzmem włącznie, ich współpraca z socjalistami została bardzo ułatwiona. Widzimy to we Francji, Hiszpanii, Belgii i t. d., a ostatnio coraz częściej spotykamy się z tym zjawiskiem w Polsce.

Wielu się wydaje, że polityczne tradycje P.P.S. bronią ją przed tymi machinacjami komunistów. Zdecydowanie niepodległościowe stanowisko władz partyjnych P.P.S. zdawałoby się wyklucza możliwość wszelkiej penetracji komunistów, jak wiadomo, wrogów niezależności politycznej naszego kraju.

Niestety, życie coraz częściej zaprzecza temu mniemaniu. Komuniści wciskają się do szeregów organizacji socjalistycznych, korzystając z ułatwienia, jakie stanowi zażydzenie obu tych ruchów. P.P.S. zresztą, nie odczuła się należycie od tego niebezpieczeństwa, gdyż odrzuciwszy proponowane jej przez komunistów ścisłe przymierze, zawarła jednak z nimi, jak wiadomo, pakt nieagresji.

Jest jeszcze druga okoliczność, ułatwiająca komunistom przenikanie do szeregów socjalistycznych w Polsce. Polega ona na tym, że mamy w

kraju dwa rodzaje komunistów: stalinowców i trockistów. Ci ostatni mają większą swobodę manewrowania, będąc bowiem w ostrym konflikcie z urzędową Moskwą, łatwiej usypiają czujność instynktu polskiego wśród naszych socjalistów.

Trockistom, których mówiąc nawiasem, w Polsce jest więcej, niż stalinowców, nie chodzi o uzależnienie pośrednie socjalizmu polskiego od Kominternu. Znacznie bardziej

zależy im na tym, aby we „froncie ludowym” odegrać rolę samodzielnych kierowników przyszłej rewolucji w Polsce. Rewolucja ta, bowiem, posiada wielkie znaczenie dla celów polityki światowej żydostwa, której trockiści są oddanymi sługami na odinku lewicowym.

Coraz więcej objawów wskazuje na to, że niebezpieczeństwo komunistyczne w Polsce wzrasta. Niepowodzenia czerwonych w Hiszpanii i

związane z tym załamanie się ofensywy komunistycznej na zachodzie, może z łatwością uczynić Europę wschodnią widownią zdwojonych wysiłków, szukającej rewanżu Trzeciej Międzynarodówki.

Dlatego też czujność ze strony społeczeństwa jest dziś wyjątkowo potrzebna. Należy ostrzec masy polskie przed zarazą komunistyczną i skierować ich energię polityczną na toru ruchu narodowego.

Sąd i społeczeństwo

Na śródownym posiedzeniu sejmowej komisji prawniczej rozpatrywano rządowy projekt ustawy o zniesieniu sądów przysięgłych.

Jak wiadomo, sądy przysięgłych istnieją tylko w b. Galicji, gdyż przepisy konstytucji marcowej, wprowadzające je w całym państwie nigdy nie weszły w życie.

Sądy przysięgłych różnie są oceniane w nauce prawa. Obok zdeklarowanych zwolenników, mają one zdecydowanych przeciwników, zarzucających im brak fachowości, kierowanie się uczuciem, przypadkowość oraz niejednokrotne łamanie prawa.

Mimo tych zarzutów, sądy przysięgłych utrzymały się we wszystkich naogół państwach cywilizowanych.

Oprócz Jugosławii i Bułgarii, wszędzie, w takiej czy innej formie, dopuszczony jest udział w sądownictwie czynnika społecznego. W jednych krajach wyraża się on w formie klasycznych sądów przysięgłych, w drugich, jak we Włoszech i Niemczech, w postaci sądów ławniczych. Wynika to, z powszechnego, w krajach naszej cywilizacji, zrozumienia potrzeby uzgodnienia wyroków sądowych z poczuciem prawnym społeczeństwa i bliższego zespolenia sądu ze społeczeństwem.

Tylko w ustrojach politycznych, które lubują się we wzorach państwa policyjnego, czynnik społeczny z sądownictwa jest rugowany, a to w imię zasady wszechmądrości i doskonałości biurokracji rządzącej.

Min. Grabowski, przemawiając na posiedzeniu komisji sejmowej za projektem rządowym, oświadczył, że instytucja sądów przysięgłych była obroną przed przemocą władzy zaborców, nie jest przeto potrzebna we własnym państwie. Nie możemy podzielić tego twierdzenia w całości. Każda władza sprawowana przez aparat państwowy ma naturalną skłonność do rozszerzenia swoich wpływów i każdej grozi niebezpieczeństwo przekraczania granicy swoich uprawnień. Jesteśmy tylko ludźmi, zarówno zwykli obywatele, jak i ci, którzy sprawują rządy.

Dlatego też państwo współczesne, które powinno być najwyższą formą zorganizowanego narodu i służyć jego interesom jako całości, musi budować swoje instytucje w taki sposób, aby czynnik społeczny, zespalać się z czynnikiem biurokratycznym, mógł go ograniczać i sprawować niejako nad nim stałą kontrolę. Uznając wszystkie braki sądów przysięgłych i rozumiejąc konieczność ich reorganizacji oraz przystosowania do naszych specyficznych warunków, nie możemy jednak z taką łatwością,

jak to uczyniła większość komisji sejmowej przejść do porządku dziennego nad udziałem czynnika społecznego w wymiarze sprawiedliwości

Do tych względów zasadniczych, które wynikają nie z doktryny liberalnej, ale z natury społecznej współczesnego państwa, dołączyć trzeba i tę okoliczność, że sądy nasze są jeszcze bardzo młode i dalekie od tego stopnia doskonałości, do jakiej się dochodzi w miarę rozwoju i krzepnięcia danej instytucji.

Dla nikogo w Polsce nie jest tajemnicą historia ostatnich lat naszego sądownictwa. Pisano o niej w prasie, dyskutowano szeroko w parlamencie, oświetlano ją szczegółowo, zwłaszcza w okresie reform sądowych p. Cara i p. Michałowskiego.

Zarówno te reformy, jak i towarzyszą im dyskusja utrwaliła w społeczeństwie polskim przekonanie, że udział czynnika społecznego w wymiarze sprawiedliwości, nie przesądzając zresztą formy tego udziału, jest dla poczucia prawnego społeczeństwa konieczny, dla powagi zaś sądu bardzo pożądany.

Nienawidzą, bo się boją

Masonizująca „Epoka” podaje fakt — zapewne wymyślony — że

„w ostatnich czasach niektórzy posłowie i senatorowie, wychodząc z gmachu parlamentu, wpinają w kłapę swoich palt sławetne „mieczyki”, godło mocarstwowej endecji, tak słusznie wyszydzone przez obecnego premiera. „Aby nawiązać bodaj cieni łączności ze światem, podciągają się pod cudze godła”.

Uderza w tej złośliwej notatce powołanie się na „słuszne” szyderstwo gen. Składkowskiego.

„Wspinają się do endecji: czy można stoczyć się niżej?” — kończy swą notatkę „Epoka” o owych posłach.

„Endecji” ta nienawiść masonów przynosi tylko zaszczyt. Nienawidzą, bo się boją.

Largo Caballero i... Jędrzej Moraczewski

W „Wiadomościach Literackich” ukazał się niezwykle ciekawy wywiad p. Ksawerego Pruszyńskiego z przebywającym na emigracji w Paryżu wybitnym ongiś, liberalnym i lewicowym politykiem hiszpańskim, uchodzącym za jednego z twórców republiki hiszpańskiej, a zarazem sławnym lekarzem, dr. Gregorio Maranon.

Wywiad jest ciekawy z wielu względów i zasługuje na to, by do wielu, po ruszonych w nim momentów jeszcze powrócić. Dr. Maranon — w którego mieszkaniu, w chwili upadku monarchii hiszpańskiej odbyła się rozstrzygająca ostatecznie o dokonaniu przewrotu rozmowa między delegatami króla, a szefem rządu tymczasowego, p. Alcala Zamorra — i który był przez długie lata jedną z czołowych postaci hiszpańskiego liberalizmu i lewicy — opowiada się dziś w sposób stanowczy i kategoryczny po stronie rządu i ruchu, mających swoje centrum w Burgos. Przeszłość swego obozu i swą własną przekreśla, z całym smutkiem mówiąc o popełnieniu nie tylko błędów, ale i win. O tym, co się dziś dzieje w Hiszpanii, mówi rzeczy wstrząsające. Twierdzi np., że w okresie terroru w Madrycie, przed niewiele miesiącami, rozstrzelano w mieście 36.000 ofiar; a wie o tym z niebyłego jakiego źródła: dr. Maranon zarządził wówczas madryckimi szpitalami i madryckie kostnice podlegały jego władzy...

A w wywiadzie p. Pruszyńskiego z pewnością nie wkradły się żadne zniekształcenia jego myśli! Po pierwsze dlatego, że p. Pruszyński, który kilka miesięcy spędził w Hiszpanii czerwonej, uległ mimowoli jej nastrojom i podświadomie solidaryzuje się uczuciowo raczej z Madrytem i Walencją, niż z Burgos. A po wtóre dla tego, że tekst wywiadu p. Pruszyński przesłał przed opublikowaniem dr. Maranonowi, który nie tylko tekst zaakceptował, ale dodał doń kilka dopisków,

mocno zaostrzających ton jego wywniosków. P. Pruszyński podał te dopiski we francuskim oryginale.

Tyle ogólnego wstępu o tym, kto to jest dr. Maranon i jakie dziś zajmuje stanowisko. A teraz przechodźmy do tego fragmentu wywiadu, który pragniemy dziś podkreślić szczególnie.

P. Pruszyński pisze: „Spokój wieczoru w Paryżu, cichy spokój wielkiego miasta, podnosi się ku nam z ulicy. O czym może myśleć w tej chwili dr. Gregorio Maranon, jeden z twórców republiki hiszpańskiej? Dorzucę jeszcze zdanie, które notuję: że zamiast zważać dyktaturę, socjaliści i anarchiści dali wolną rękę Primo de Riverze, nawet z nim współpracowali, jak to było w wypadku samego Largo Caballero. Caballero, zanim stał się „hiszpańskim Leninem”, odegrał rolę analogiczną poniekąd do naszego Jędrzeja Moraczewskiego, z Z. Z. Z. — etami w B. B. W. R.”.

Pozostawmy na boku porównanie „hiszpańskiego Lenina” z p. Moraczewskim. Nie mamy powodu stawać w obronie byłego szefa smutnej pamięci „rządu Moraczewskiego”, oraz generalnego mówcy sejmowego obozu przeciwników ustawy o poborze do wojska w początkach 1919 roku — możemy jednak z całym spokojem stwierdzić, że sposobności do odegrania kiedyś roli Lenina polskiego p. Moraczewski już nie będzie miał i że obranie przez p. Pruszyńskiego właśnie p. Moraczewskiego za przedmiot porównania z krwawym przywódcą komuny hiszpańskiej jest może częściowo wyrazem szczególnej niechęci sanacyjnych konserwatystów do „Naprawy” i Z. Z. Z.

Ale informacja o roli, jaką Largo Caballero odgrywał w okresie dyktatury Primo de Riverzy, organizując „prorządowe” związki robotnicze, da je sposobność do uczynienia porównania, zakreślonego o wiele szerzej. Materiał na przyszłych, większych i mniejszych „Leninów” kryje się — w wielu krajach, posiadających rządy totalne i pół-totalne, z nie posiadających wyraźnej ideologii — w szeregach bardzo wielu działaczy „prorządowych”, umiających godzić głośno „prorządową” frazeologię, a nawet upodobanie do zagładania do rządowej szkatuły, z prowadzeniem akcji, w treści zbliżonej do tego, co propaguje Komintern.

Przyszłe Leniny mogą z łatwością wyrosnąć, jeśli nie z samego p. Moraczewskiego, przed którym podobne perspektywy zamyka jego wiek, to z szeregów jego Z. Z. Z. - tu. Ale mogą również dobrze wyrosnąć z szeregów Legionu Młodych i Straży Przedniej, z prorządowego Związku Nauczycielstwa, z prorządowych, ba! ozdobionych laurem akademickim literatów, uczestniczących w zjazdach w rodzaju słynnego zjazdu „pracowników kultury” we Lwowie, z szeregów „kadzichopów” wstawionych przed pół rokiem zgoła nie lojalistycznymi wystąpieniami pod Zamościem, z szeregów biurokracji, zorganizowanej w „Naprawie”.

To też trzeba koniecznie umieć dokładnie rozróżnić — między formalne przynależnością organizacyjną, a istotną treścią poglądów i dążeń.

Z. Z. Z. przeciw akcesowi do obozu p. Koca

Kongres Związku Związków Zawodowych (ZZZ.) odrzucił w ub. niedzielę wniosek posła Gduli o przystąpienie do obozu posła Koca. Na 287 delegatów tylko pięciu oświadczyło się za przystąpieniem. Uchwałę przyjęto — jak zapewnia „Głos Powszechny”, organ ZZZ. — huraganem oklasków. Wołano: Precz z posłem Gdula! Po uchwale oświadczył prezes ZZZ., b. premier Moraczewski:

„Gdybyście dzisiaj uchwalili przystąpienie do obozu p. Koca, natychmiast, jeszcze dzisiaj zrezygnowałbym z prezesury ZZZ.”

Organizacja — według oświadczenia sekretarza Szuriga — liczy 130 tys. członków.

Wbrew informacjom prasy, senator Malinowski („Wojtek”) zsolidaryzował się z uchwałą Kongresu. Ciekawym jest, jak pogodzi radykalne i opozycyjne uchwały niedzielne ze swym stanowiskiem senatora, wybranego dzięki poparciu starostów i przez wyborców wyłącznie sanacyjnych oraz ze swym zwyczajem głosowania w Senacie za wszystkimi projektami rządowymi.

Co myśleć o uchwale ZZZ.?

Przed wszystkim przejawiało się na nim zradykalizowanie społeczne zorganizowanych w nim robotników. Nie wiemy wprawdzie, jaki był ton mów delegatów robotniczych, bo prasy na kongres nie dopuszczono, ale mowy przywódców, wydrukowane w „Głosie Powszechnym”, brzmią

skrajną demagogią i klasowością, w której pp. Moraczewski, Szuriga i Kapuściński usiłowali przeliczyć PPS. O! o ustęp judzącej mowy p. Moraczewskiego:

„Czarnosieczne koła burżuazji nie celają się przed żadnymi środkami, aby obronić rozkładający się ustrój kapitalistyczny. Dochodzi do tego, że nawet młodzież szkolna wciąga się w to opluwanie i zohydżanie mas pracujących.”

Każę jej się szpicłowac kolegów i rodziców, drogą deprawacji młodych dusz szkoli się przeważnie kadry obrony bankrutującego burżuazyjnego świata. Dochodzi do tego, że usuwają się ze stanowiska kuratora szkolnego, który staje przeciwko tym sposobom walki, biorąc w obronę przed deprawacją duszę polskiego dziecka. (Lublin—kurator Lewicki). ”

HOŁD PIŁSUDSKIEMU I... LUDOWEJ HISZPANII

Na kongresie mówiono, że Moraczewskiemu Piłsudski polecił: „Idź i uobywatelnij robotnika”. Powyższy ustęp świadczy, jak owo „uobywatelnianie” wygląda. P. M. złożył jednocześnie w swj mowie hołd Piłsudskiemu oraz

„hołd poległym towarzyszom robotnikom na ulicach Lwowa, Krakowa, Częstochowy, oraz hołd proletariatu i Ludowej Hiszpanii, gładzącemu w tragicznej walce o wolność i sprawiedliwość we własnej ojczyźnie.”

Nastroj sali był podniosły, zebrani robotnicy Śląska, Krakowa, Lwowa, Wilna, Łodzi, Warszawy, Lublina, słuchali w powadze i skupieniu. Ponad głowami wyrosły podniesione w górę ręce z zacisniętymi pięściami.”

Jak na zebraniach komunistycznych...

W duchu tego przemówienia kongres przesłał „bratnie pozdrowienie proletariackie dla ludowej Hiszpanii”, walczącej o „wolność (!) obywatelską i prawa (!) robotnika”, oraz wyraził jej „życzenie szybkiego zwycięstwa”.

W uchwale tej czytamy dalej, że kongres

„ze szczególnym uznaniem spogląda na działalność bratniej organizacji syndykalistycznej...”

Czy ZZZ. ma na myśli syndykalistów typu anarchistycznego? Oni to bowiem reprezentują w Hiszpanii ruch zawodowy „niezależny od żadnej partii”, który jest ideałem p. Moraczewskiego.

Wszystkie okropności hiszpańskie, mordy i pożary, dokonywane są — według zgodnych relacji prasowych — po stronie rządowej przez różne syndykaty miejscowe, rządzące faktycznie w Barcelonie i Walencji i o to p. Moraczewski ma odwagę solidaryzować się z tym bratobójczym terrorem, z tym fanatycznym niszczeniem, które w cywilizowanej Europie budzi tylko uczucie grozy i wstrętu.

Niektóre dzienniki snują z uchwałą ZZZ. wniosek, że p. Moraczewski toruje sobie drogę powrotną do PPS. Świadczyłyby o tym m. in. uchwały kongresu ZZZ. o potrzebie zespolenia zawodowego.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

SEKCJA ZWŁOK PARYLEWICZOWEJ

Analizę chemiczną zwłok Wandy Parylewiczowej przeprowadza Instytut ekspertyz sądowych w Warszawie oraz zakład anatomii patologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Wynik sekcji podany będzie najwcześniej za 2 tygodnie.

STRAJK CHAŁUPNIKÓW

Strajk szweców - chałupników, wykorzystywanych przez żydowskich hurtowników trwa nadal.

ZZZ. NIE PRZYSTĄPIŁ DO OBOZU PULK. KOCA.

Kongres Związku Związków Zawodowych, którego prezesem jest b. premier Moraczewski, nie przystąpił do obozu pulk. Koca, a na akces z ich

strony bardzo liczono. Zawód nie pierwszy i nie ostatni.

WYBORY AKADEMICKIE.

W całym kraju odbywają się na wyższych uczelniach wybory do organizacji akademickich. Młodzież narodowa odnosi zwycięstwo za zwycięstwem.

LIKWIDACJA „DZIENNIKA POPULARNEGO”

Władze bezpieczeństwa publicznego opieczętowały lokal redakcyjny i administracyjny „Dziennika Popularnego”. W czasie rewizji ujawniono obfity materiał obciążający w postaci rakopisów, odcisków i korespondencji Kominternu. Aresztowano szereg osób z redakcji, przeważnie Żydów. I

Proces o zajęcia w Zambrowie

Przebieg rozprawy przed sądem w Łomży

Dnia 5 marca b. r. odbył się w łomżyńskim Sądzie Okręgowym proces karny przeciwko dalszym 11 młodym wieśniakom, oskarżonym o to, że „dnia 3 listopada 1936 w m. Zambrowie, pow. łomżyńskiego, podczas odbywającego się targu brali udział w zbiegowisku publicznym, które wspólnymi siłami dopuściło się gwałtownego zamachu na życie i mieliby ludność żydowskiej przez bicie Żydów, tłuczenie szyb, demolowanie straganów i sklepów żydowskich, oraz dopuściło się czynnej napaści na likwidujących zajęcia funkcjonariuszy P. P. przez obrzucenie ich kamieniami i kłonicami. Czyn ten stanowi przestępstwo z art. 163 k. k.”.

Oskarżenie wnosi prokurator Duszynski, bronią adwokaci: Adam Mieczkowski i dr. Józef Staryszak; obrońcy przed rozprawą odpowiedzieli oskarżonych zaarrestowanych.

Oskarżeni do winy nie przyznali się, wyjaśniając, że zostali zaarrestowani po zajęciu; policja białostocka jeździła samochodem po mieście i wyłapywała młodych wieśniaków, wracających do domu. Wyjaśnienie to znalazło potwierdzenie w zeznaniach policjantów, zbadanych w charakterze świadków.

Świadkowie oskarżenia sami tylko Żydzi i policjanci; świadkowie obrony sami Polacy.

Tło sprawy jest takie, że naczelna władza podległych jej organów bezpieczeństwa publicznego winna stanowczo niem zainteresować się. Przewód sądowy bowiem rzucił sporo światła na znamienne postępowanie i zachowanie się policji przed i w czasie zajęcia; dowody tym wiarygodniejsze, że pochodzą od samej policji.

Oto komisarz Załucki z Łomży i komendant Polewczak z Zambrowa zgodnie zeznają, że na podstawie uprzednich poufnych wiadomości i własnych spostrzeżeń dochodzą do przekonania, że znają do czynienia z planową organizacją. Dowiedzieli się, że na odowocj zamierzają wywołać zajęcia przeciwżydowskie, zaś w dniu zajęcia widzieli, jak młodzi wieśniacy zbierali się grupkami na ulicach i rynku, radzili, odbierali rozkazy od swych kierowników, po czym dzielili się i rozchodzili się w różne strony. Pierwszy zeznał komisarz Załucki.

— Adw. Staryszak: Z jakiego źródła czerpał pan wiadomości?

— Kom. Załucki: zasłania się tajemnicą urzędową.

— Adw. Staryszak: po czym pan poznał, że ci młodzi wieśniacy radzą i zmagają się?

— Kom. Załucki: To byli członkowie Stronnictwa Narodowego

— Adw. Staryszak: Z czego pan wnioskował?

— Kom. Załucki: Niektórzy z nich mieli mundury i mieczyki Stronnictwa.

— Adw. Staryszak: Czy władze pozwalają nosić członkom Stronnictwa Narodowego mundury i mieczyki?

— Kom. Załucki: Mieliby instrukcję, aby ich nie drażnić.

— Adw. Staryszak: Skoro zatem pan wiedział już napewno, kto są ci młodzi wieśniacy i w jakim celu gromadzą się grupami, to dlaczego pan nie polecił ich rozpedzić?

— Kom. Załucki na to odpowiedź nie daje.

W dalszym ciągu komisarz Załucki między innymi zeznaje, że pewien Żydek wskazał mu furę, na której pod indykami były ukryte kamienie.

— Adw. Staryszak: Czy pan to sprawdził?

— Kom. Załucki: Nie.

— Adw. Staryszak: Dlaczego?

— Kom. Załucki: Tam było fur dwieście w tej chwili tłum ruszył do ataku.

— Adw. Staryszak: Dlaczego pan nie polecił tego uczynić któremuś z policjantów?

— Kom. Załucki: Za mało miałem ludzi.

— Adw. Staryszak: Czy w czasie ataku tłum na oddział policji owa furą z kamieniami podjechała do tłumy, tak że ten mógł z nich skorzystać?

— Kom. Załucki: Tam było fur dwieście.

— Adw. Staryszak: Więc podjechała ta furą z kamieniami czy nie?

— Kom. Załucki: Nie widziałem.

— Adw. Staryszak: Skąd więc tłum brał kamienie?

— Kom. Załucki: Wyrwał z bruku.

Następnie zeznaje świadek Polewczak, komendant w Zambrowie. Mówi również o poufnych informacjach co do organizacji, o zbieraniu się w grupy, o furze z kamieniami i łaskach okutych w gwoździe do wyrwania kamieni z bruku.

— Adw. Staryszak: Skąd pan miał informację, czy nie od Żydów?

— Komendant: Od Żydów, a nawet i od solidniejszych gospodarzy.

— Adw. Staryszak: Dlaczego pan pozwolił grupom przygotować się do zajęcia, skoro pan wiedział o ich zamiarach?

— Komendant: Stały spokojnie.

— Adw. Staryszak: Ale przecież pan dobrze wie, że w takich sytuacjach, a nawet w ogóle organy bezpieczeństwa publicznego mają obowiązek rozprasać większe skupienia ludzkie.

— Komendant: Pan mecenas nie wie, jak odbywają się jarmarki; nie tamowali ruchu.

— Adw. Staryszak: Ale właśnie w takiej sytuacji!

— Adw. Mieczkowski: Czy pan miał w rękach łaskę okutą gwoździem?

— Komendant: Miałem

— Adw. Mieczkowski: Czy pan ją zabrał?

— Komendant: Nawet zabrałem.

— Adw. Mieczkowski: Czy pan ją widzi między dowodami rzeczowymi?

— Komendant: Właśnie że jakoś nie widzę.

— Adw. Mieczkowski: Więc jakto, są kłonicy i łaski, a takiego dowodu nie ma?

— Komendant nie daje odpowiedzi.

— Adw. Staryszak: Czy pan zeznał w dochodzeniu o furze z ukrytymi kamieniami i o łasce okutej w gwoździe?

— Komendant: Nie.

— Adw. Staryszak: Dlaczego?

— Komendant: Bo to nie było jeszcze sprawzone.

— Adw. Staryszak: Cóż to, czy te dowody były zauważone dopiero po docho-

— Komendant nie daje odpowiedzi.

Zeznania pozostałych świadków policji na ogół nie wiele wnoszą do sprawy. Na pytanie obrony, co robili Żydzi po wyrzuceniu straganów, policja odpowiada, że uciekli.

Przesuwają się z kolei świadkowie oskarżenia — Żydzi. Niektórzy tylko mało wiedzą, reszta — choć uciekli, wszystko widzieli. Świadek Rojza Lew zeznaje: Ten czarny wolał: Ludzie — nie kupujcie żydowskich jabłek, bo śmierdzą cebulą!

— Adw. Staryszak: A może istotnie jabłka śmierdziały cebulą?

— Świadek: Nie.

— Adw. Staryszak: Więc pocóżby ostrzegali?

— Świadek: Pan mecenas nie wie, — Żydzi jedzą dużo cebuli, więc śmierdzą, a oni się tak wysmiewali

— Adw. Staryszak: Więc to chodziło o świadka, a nie o jabłka?

— Świadek: Nie...

Ks. biskup Łukomski o przyczynach zła

W ankiecie „Odnowy” zabrał głos ks. biskup łomżyński St. Łukomski na temat „praw i obowiązków moralnych”. Z artykułu jego zacytujemy kilka ustępów. Oto jak ks. biskup analizuje przyczyny obecnego zła:

„Zachwiała się wiara w bezstronność czynników kierowniczych politycznych, czy społecznych, a uprzewilejowanie jednostek czy pewnych zrzesań, w następstwie zrodzona z tego uprzywilejowania ich samowola, skłoniły społeczeństwo do reszty. Te ujemne wpływy wniknęły w sfery urzędnicze, wtargnęły do wsi, zagarniały w swój wir młodzież...”

Powstało dalekie błędne mniemanie, że spokój, porządek i rozwój państwa można oprzeć na karnie zorganizowanej sile mechanicznej. Jest ona potrzebna, ale tylko zastępczo. Najdrowszym, najpewniejszym i najtrwałszym spoidłem w narodzie i w państwie jest sprawiedliwość i solidne prawo, które wytworzą twórcze zaufanie obywateli do władz i wzajemnie do siebie.

Bez względu na konieczność zafiania, jako siły twórczej w życiu państwowym, nie doceniono, sądzono, że je zastąpi w zupełności siła, zdobywana i utwierdzana nieraz środkami bezwzględnyymi.”

Ks. biskup nie zaprzecza, że niebezpieczeństwo komunizmu w Polsce istnieje, zwłaszcza że „mamy w Pol-

Praca w terenie

„Wieczór Warszawski” informuje, że w obozie p. Koca przygotowuje się obecnie na niedzielę zjazd wiejski. Kieruje przygotowaniem poseł Kielak z sejmowej „grupy ludowej”.

„Jak słychać, pracą wiejską w poszczególnych województwach mają się zająć właśnie członkowie tej grupy, i tak opiekę nad woj. warszawskim obejmuje pos. Hannebach, krakowski — pos. Hyla, poznański — pos. Dudziński, białostocki — pos. Łazarski, kielecki — pos. Długosz, łwowski — pos. Wojtowicz. Posadają oni już praktyczne organizacyjną z lat dawnych, przeważnie zasądali już w poprzednich sejmach lub kierowali wojewódzkimi sekretariatami BB WR.”

Związki zawodowe organizuje pos. Hoppe, który rozmawia z przedstawicielami zrzeszeń urzędników i pracowników umysłowych. Organizacje te dotąd nie zgłosiły akcesu.

Z pianą na ustach zeznaje Rywka Kaplan: Ten biały przyszedł do mojego straganu i krzyknął: jazda — za 5 minut zęby cię tu już nie było!

— Adw. Staryszak: Czy świadek odezwał?

— Świadek: Nie dał 5 minut! nie upłynęło i dwie, skoczył i wszystko wyrzucił.

Pozostali świadkowie Żydzi zeznają o demolowaniu sklepów i wybijaniu szyb a przypierani żęcznie pytaniami adwokata Mieczkowskiego, wiktają się i traca na pewność siebie.

Oskarżeni zaprzeczyli, aby wywołali zajęcia. Z pośród oskarżonych jeden tylko Pęski był zatrzymany w czasie ataku tłumy na policję, pozostali znacznie później, kiedy już wracali do domu, Nikogo nie zatrzymano w chwili wyrwania żydowskich straganów. Wprawdzie Żydzi wskazywali na niektórych oskarżonych, że to oni wyrwali, ale okazało się, że tych oskarżonych oni znają od dawna, po zatrzymaniu ich przez policję z łatwością rozpoznają w nich rzekomych sprawców, choć — jak zeznaje policja — na widok wyrwanych straganów wszyscy Żydzi z rynku uciekli, ale to nie przeszkadza im w dalszym ciągu zeznawać, kogo w atakującym tłumie widzieli, oraz kto i jakie okrzyki wznosił, a nawet kto uderzył kłonicą policjanta.

Świadkowie obrony zeznają, gdzie nie którzy z oskarżonych w czasie zajęcia byli oraz mówią o biciu oskarżonych przez policję.

Po zamknięciu przewodu sądowego prokurator w swej mowie oskarżycielskiej uzasadniał udowodnienie winy oskarżonych wywodząc, że oskarżeni wyszli poza dopuszczalną walkę ekonomiczną i czyn ich wypełnił całkowicie kwalifikację z art. 163 k. k.

Obrona uzasadniała przeciwny punkt widzenia. Mec. Mieczkowski wywodził, że istotni sprawcy zajęcia nie są znani, a dowód z zeznań świadków żydowskich jest żaden, bo poznawali oskarżonych po zaarrestowaniu ich przez policję na oślep, a jak sami Żydzi zeznawali, znali ich od dawna.

W całej sprawie pełno wątpliwości, a to przecież przemawiają na korzyść oskarżonych. Piękny był ustęp przemówienia, o spontanicznym odruchu żywiołu polskiego.

O godzinie 9 wieczorem sąd ogłosił wyrok, którego treść była już podana w „Dzienniku Narodowym”.

OB.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ

wypadków przytyckich

Odślonięcie portretu ś. p. Stanisława Wieśniaka

We wtorek, dn. 9 marca, mija pierwsza rocznica znanych już dzisiaj w całym kraju, a nawet zagranicą, wypadków, jakie miały miejsce w Przytyku — małym miasteczku pow. radomskiego, kiedy na bruk ulicy polskiego miasteczka padł od kuli rewolwerowej, z ręki wychowanika szkoły talmudycznej, chłop polski, ś. p. Stanisław Wieśniak. Tragiczny ten fakt wydarzył się na tle poważnej i skutecznej akcji polskiego chłopca, walczącego o prawo do handlu, o poprawę sposobu bytu, o odzyskanie miast i miasteczek

Zaledwie rok nas dzieli od wypadków przytyckich, a widzimy, iż słowa Przytka i zrozumienie walki, jaka się tam toczyła, stały się udziałem całego społeczeństwa polskiego.

Wypadki przytyckie, oświetlone szczegółowo na wielkim procesie Polaków z Żydami w czerwcu ub. r. w Radomiu, są dostatecznie znane opinii społeczeństwa, by trzeba je było przypominać.

Pragniemy jednak w tę pierwszą rocznicę zwrócić uwagę na postać ś. p. Stanisława Wieśniaka, którego śmierć tak głęboko wstrząsnęła sumieniem narodu polskiego. W niedzielę, dn. 7 marca zjazd powiatowy Stron. Narodowego pow. radomskiego oddał w obecności 250 delegatów hołd tragicznej ofierze walki. Wśród kolegów i towarzyszy pracy ś. p. Wieśniaka odślonięto portret jego z napisem: „Ś. p. Stanisław Wieśniak, Członek Stronnictwa Narodowego we Wrzósie, poległ od kuli żydowskiej w Przytyku 9 marca 1936 r. w walce o Wielką Polskę Narodową i Katolicką”.

Okolicznościowe przemówienia ku czci tego jasnego, prostego, a dzielnego chłopca polskiego wygłosili: pp. Stefan Sołtyk oraz obrońcy Pojałów w procesie przytyckim, pp. mec. Bohdan Gajewicz i Stefan Niebudek.

Krakowski magistrat

subwencjonuje talmudyczne szkoły

Szczegóły nowego budżetu miasta Krakowa na rok 1937-38

Kraków, w marcu.

Zarząd miasta Krakowa opracował już i ogłosił preliminarz budżetowy gminy na rok 1937-38. Po stronie dochodów znajdujemy w budżecie zwyczajnym 15.658.884 zł. i w budżecie nadzwyczajnym 7.935.500 zł., razem dochody preliminarzowe są na sumę 23.594.384 zł. Wydatki wynoszą w budżecie zwyczajnym 15.657.371 zł. i w budżecie nadzwyczajnym 7.932.000 zł. razem 23.589.371 zł. Budżet zamyka się więc nadwyżką minimalną, powiemy „honorową” w kwocie 5.013 zł. Z poszczególnych pozycji rozchodowych możemy wnioskować o zamierzeniach zarządu miejskiego na nadchodzący rok budżetowy.

Tak więc, należy oczekiwać rozpisania konkursu na architektoniczne opracowanie lewego brzegu Wisły, na co preliminarz przewiduje kwotę 13.000 zł. Dalej znajdujemy pozycję 12.000 zł. na szczegółowe opracowanie projektu uporządkowania Rynku Głównego i Małego oraz placów Szczepańskiego i Mariackiego.

20.000 zł. przeznaczają zarząd miasta na gruntowne odrestaurowanie Bramy Floriańskiej, Barbakanu i murów obronnych. 8.000 zł. na remont spichrza zabytkowego z XVIII wieku, znajdującego się na placu Jabłonowskich. W zabytku tym znajduje się pomieszczenie Związków Architektów.

30.000 zł. ma kosztować przebudowa mostu debnickiego (pokolejowego). 20.000 zł. przeznaczono na przebudowanie wianzania dachowego wieży Mariackiej.

Nowe muzeum krakowskie, mianowicie Miejskie Muzeum Historyczne, które ma powstać w bieżącym roku uwzględnione jest w trzech pozycjach. 38.000 zł. przeznaczono na przebudowę wnętrza domu „pod krzyżem” przy ul. Szpitalnej, gdzie nowe muzeum ma znaleźć pomieszczenie. 1.000 zł. przeznaczono na urządzenie Muzeum i 1.500 zł. na zakupienie panoramy starego Krakowa.

Na budowę Muzeum Narodowego preliminarz przewiduje 810.000 zł. Kwota ta znajduje jednak pokrycie w wpływach z Komitetu Budowy Muzeum.

Teatr miejski im. Słowackiego wzo-rem lat ubiegłych kosztować będzie miasto 283.000 zł.

Przedsiębiorstwa miejskie wnoszą do budżetu następujące kwoty: elektrownia miejska 3.220.414 zł., gazownia 380.750 zł., wodociągi i kanalizacja 635.960 zł. Wpływy z elektrowni miejskiej preliminarzowane są o 34.000

Mówcy podkreślili, że okrutna śmierć ś. p. Wieśniaka stała się posiewem dla idei spolszczenia miast przez chłopów, że śmierć ta otworzyła stojącym do-ład przed murami miast chłopom drogę z przeludnionej wsi do warsztatów handlowych i rzemieślniczych w naszych miastach, wreszcie, że pamięć zmarłego Stanisława Wieśniaka jest serdecznie czczona przez naród polski i że niewątpliwie nadejdzie niedługo już czas, kiedy przynajmniej w Radomiu jeden z ważniejszych placów lub ulica będzie nazwana imieniem Stanisława Wieśniaka.

Także i na zebraniu Radomskiego Koła Śródmiejskiego, jakie odbyło się tegoż dnia popołudniu, poświęcono serdeczne wspomnienie ś. p. Stanisławowi Wieśniakowi.

We wtorek, dn. 9 marca, jako w dniu pierwszej rocznicy śmierci, odbędzie się w kościele parafialnym w Przytyku nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Wieśniaka, a po nabożeństwie uroczyste zebranie przytyckiego Koła Str. Nar., poświęcone pamięci zmarłego.

Z okazji pierwszej rocznicy śmierci ś. p. Stanisława Wieśniaka społeczeństwo polskie musi poświęcić więcej uwagi osieroconej rodzinie zmarłego, po którym została żona i pięcioro dzieci na jednej mordzie ziemi. Dzieci te są małoletnie, 3 dziewczynki w wieku 6, 7 i 9 lat, oraz dwóch chłopców w wieku 16 i 21 lat. Rodzina ś. p. Wieśniaka mieszka we wsi Wrzós pod Przytykiem, pozostając nadal w niezmiernie ciężkim położeniu materialnym.

Niechaj w te dni pierwszej rocznicy śmierci ś. p. Wieśniaka popłyną nie tylko serdeczne wspomnienia o zmarłym, ale także i gorąca troska o zabezpieczenie bytu sierotom niech będzie udziałem całego społeczeństwa polskiego.

STEN.

zł. mniej niż w roku ubiegłym. Zmniejszenie wpływow uzasadniane jest wprowadzeniem taryfy blokowej.

Osobno należy potraktować subwencje miejskie. Stwierdzić należy, że w stosunku do lat ubiegłych, kiedy to dziesiątkami tysięcy rozdzielano je między sanacyjne i żydowskie organizacje — subwencje miejskie wybitnie zmalały. Preliminarzowane subwencje miejskie rzadko kiedy przekraczają 1.000 zł. Polityka rozdziału tych subwencji nie uległa jednak żadnej zmianie.

W tegorocznym preliminarzu subwencje znajdujemy przede wszystkim w dziale oświaty oraz kultury i sztuki.

Żydowskie organizacje zostały o-ficjalnie troskliwą opieką. Otrzymały bodaj nawet więcej niż polskie. Oto „uprzywilejowani”:

Ochronka żydowska przy ul. Mostowej 200 zł., Stow. „Talmud Tora” przy ul. Estery 6 na utrzymanie szkoły 400 zł., Stow. „Talmud Tora” przy ul. Rękawka 30 na utrzymanie szkoły 200 zł., Krakowski Teatr Żydowski 1250 zł., Bursa żydowskich sierot rekodzielnicy 2.646 zł., „Ognisko pracy” zawodowa szkoła dla dziewcząt żydowskich 250 zł.

Stanowczo mniej uprzywilejowane są nawet sanacyjne organizacje jak Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, który otrzymał 500 zł. (dawniej, za czasów Parylewiczowej dostawało się więcej!), Federacja b. kombatan-tów 300 zł. Charakterystyczne jest też zestawienie dwóch subwencji: Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. Zeromskiego (sanacyjno - zetzetowy TUR) otrzymał ma 300 zł., gdy socjalistyczny TUR 800 złotych.

Jak z powyższych cyfr wynika, nie się na krakowskim ratuszu nie zmieniło. Ton nowemu preliminarzowi nadaje subwencja... na „Talmud Torę”.

(1.)

Żydzi wileńscy

u p. min. spr. wewnętrznych

We wtorek dnia 2 b. m. delegacja gminy żydowskiej z Wilna przyjęta została przez p. v. ministra spr. wewnętrznych Paciorekowskiego w zastępstwie p. premiera i złożyła memoriał w sprawie ostatnich zajęć na uniwersytecie wileńskim. [dc.]

Robotnik polski walczy z wywrotowcami

Strajk w fabryce „Wulkan” trwa — Wylegarnia komunizmu — Fikcja a rzeczywistość

Częstochowa, w marcu.

Już przeszło dwa tygodnie bez przerwy trwa strajk okupacyjny w żydowskiej fabryce wyrobów kutołanych „Wulkan”. Pomimo wzburzenia, jakie strajk ten wwołał w opinii publicznej, pomimo licznych odgłosów w całej polskiej prasie i solidarnego poparcia jakiego udzieliło społeczeństwo strajkującym zatarg nie został do dziś dnia zlikwidowany.

Czynniki oficjalne nie zdobyły się na żaden mocniejszy krok przeciwko Żydom - właścicielom.

A przecież, nie wolno nam o tym zapominać, że strajkujący tam w okropnych warunkach robotnicy walczą nie tylko o polepszenie swego bytu. Zadając procentowe zatrudnienia robotników - Polaków, żądając przyjęcia zwolnionego Polaka — walczą oni również, by fabryka nie była wylegarnią komunizmu, schronieniem i parawanem dla wszelkiego rodzaju elementów wywrotowych.

Obydwa właściciele Żydzi, Landau, syn garbarza z Wolbromia i Preger, uciekinier z Rosji — znani są ze swych lewicowych poglądów.

Temu też między innymi należy przypisać zdradzieckie postępowanie socjalistycznych związków klasowych, które prowadzą akcję lamistrajkową, występując w obronie Żydów kapitalistów przeciwko okupującym fabrykę robotnikom Polakom.

Kierownikiem fabryki jest Żyd Szulim Przyrowski karany dwuletnim więzieniem za agitację komunistyczną.

Jeden z kancelistów Lasek przewyższył samego kierownika, ma

bowiem na sumieniu 3-letni wyrok skazujący za komunizm. Młodzi Żydzi, przyjmowani do fabryki byli albo już karani za komunizm, albo jeszcze uszli należytej kary.

Fakty powyższe zbyt są wymowne, by wymagały komentarzy. W tych warunkach walka polskiego robotnika z zalewem komunistycznym nabiera specjalnego znaczenia i musi się spotkać z jaknajwiększym poparciem ze strony czynników oficjalnych.

Dzisiaj w dobie powszechnej walki z komunizmem dużo się o niej mówi. Pisz się o niej w deklaracjach i prasie, wygłasza szumne przemówienia na statecznych zjazdach. Tam jednak w żydowskiej fabryce jest prawdziwa walka z komuną — walka nie papierowo - gadulską, lecz żywa i okrutna.

Tam robotnik w obronie swych przekonani, wsje polskości okupuje fabrykę składając ofiarę ze swego zdrowia, składa ofiarę ze zdrowia swej głodnej rodziny.

Robotnik polski z „Wulkanu” spełnia swoje zadanie. Możemy być dumni z tego. Ale nie wolno nam zostawić go samotnego w tej walce. Upór Żyda właściciela musi być przełamany wszelkimi środkami. Nie tylko zwolniony robotnik Polak musi zostać przyjęty, ale winni zostać zwolnieni wszyscy pracujący tam Żydzi — byli lub obecni agitatorzy komunistycznej idei.

Wtedy dopiero walka z komunizmem miast fikcji stanie się rzeczywistością.

R. S.

HAUPNICY

Walka szewców - chałupników z hurtownikami żydowskimi coraz bardziej nabiera cech dramatycznych.

Strajkujący okupują składy z obuwem, wyczekując w zajętych lokalach, o głodzie i chłodzie na wyniki układów, prowadzonych przez ich przedstawicieli ze stowarzyszeniem żydowskich hurtowników. Z różnych miejscowości podstołecznych wyruszają wciąż nowe oddziały chałupników do Warszawy, aby poprzeć żądania strajkujących.

Walka ta rzuca jaskrawe światło na stosunki panujące w naszym życiu gospodarczym. Oświetla ona nędzę naszej ludności podmiejskiej i niesłychany wyzysk żydowski, którego jest ona ofiarą.

Dość stwierdzić, że hurtownik żydowski płaci chałupnikowi za uszy-

cie cholewek, które zajmuje mu 4 godziny czasu, pięćdziesiąt groszy. Sam zaś sprzedaje towar za 10 złotych, co po odciążeniu kosztów materiału przynosi mu 5 zł. czystego zysku na parze obuwia.

Proporcja bardzo pouczająca: Polak za ciężką pracę dostaje pół złotego, Żyd zaś za pośrednictwo dzieścię razy więcej. Do tego trzeba dodać, że hurtownik żydowski nie ponosi żadnych kosztów związanych z ubezpieczeniem pracowników, gdyż ani nazwiska, ani liczba jego chałupników nie są znane ubezpieczalni społecznej.

Straszny wyzysk stosowany przez hurtowników żydowskich przypomina żywcem stosunki kolonialne, sprawdzając chałupnika polskiego do roli i poziomu kulisa chińskiego.

Nic też dziwnego, że uczciwa opinia polska w całości stoi po stronie strajkujących, domagając się stanowczego ukroczenia wyzysku żydowskiego. Dalsze anarchizowanie naszych stosunków gospodarczych przez Żydów, okradanie pracujących i kupujących, niszczenie podstaw ich egzystencji nie może uchodzić bezkarnie.

Jest to nie tylko w sprzeczności z normami moralnymi, jakie muszą obowiązywać w życiu gospodarczym, ale zagraża podstawom bytu narodowego, którego korzenie coraz bardziej podgryza pasorzyt żydowski, narażając słabsze gospodarstwo wstępy społeczeństwa na głód i nędzę. Mówi się dziś bardzo wiele o naszej mocarstwowości, a jednocześnie toleruje się podobne stosunki, jakie panują na omawianym przez nas odcinku.

Dlatego też przyznajemy, że nie możemy zrozumieć, dlaczego dotychczas sfery rządowe w całej tej sprawie zajmują stanowisko neutralne.

Tyle się okazuje energii w tłumieniu każdego odruchu przeciwżydowskiego, tak starannie pilnowane są jarmarki w naszych miasteczkach, tyle trudności muszą pokonywać strażnicy polscy.

Jednocześnie toleruje się istnienie zorganizowanej bandy wyzyskiwaczy żydowskich, tuczącej się pracą głodujących chałupników i okradającej przez sprytnie pomyślane machinacje skarb polski.

Trzeba pomóc strajkującym szewcom. Walczą oni bowiem o uczciwy byt swoich rodzin, domagają się sprawiedliwej oceny wykonywanej przez siebie pracy i bronią własnej godności, która nie pozwala im na zejście do roli kulisa chińskiego w ojczystym kraju.

Walka ta jest fragmentem ogólnego zmagania się społeczeństwa z zalewem żydowskim. Jest ona częścią ogólnych zapałów o odżyźnienie Polski, o nadanie jej normalnej struktury gospodarczej i przywrócenia krajowi polskiego charakteru.

Jako taka, zasługuje ona tym bardziej na współczucie i poparcie ze strony tych wszystkich, którzy zdają sobie sprawę z doniosłości celów, w imię których się toczy.

Żydzi w przemyśle górnośląskim

Kawowice, w marcu

Żydzi zalewają Śląsk jako kupcy, zakładając coraz to nowe sklepy, bazy i stragany na targach na mieście, gdzie przed tym byli chrześcijańskie. Zjeżdżają jako agenci przeróżnych fabryk żydowskich z całej Polski, pchają się do rzemiosła śląskiego i zajmują miejsca w wolnych zawodach. Nie wystarczy im jednak wykupywanie kamienia, opanowanie handlu i rzemiosła, dążą również do uzyskania przewagi w kierownictwie ciężkiego przemysłu śląskiego.

Podoba im się kariera urzędnicza tym więcej, że przy zupełnym braku poczucia uczciwości i etyki, kariera urzędnicza, zwłaszcza o ile chodzi o stanowiska kierownicze w przemyśle, może być bardzo intratna.

Nie mówiąc już o wysokim wynagrodzeniu, kierownicze stanowiska zajmowane przez Żydów w biurach zakupów lub sprzedaży dają im szerokie pole do popisu w zakresie t. zw. „machlojkes”, czyli w oszustwach na szkodę przedsiębiorstw, co rzecz jasna przynosi im grube zyski i daje możliwość szybkiego pomnażania swego majątku.

Żyd jako urzędnik na kierowniczym stanowisku w przedsiębiorstwie śląskim, przy znanym braku skrupułów, szybciej dorabia się majątku niż gdyby prowadził handel na własną rękę, gdyż obroty koncernów śląskich wynoszą dziesiątki milionów.

Słowo machlojka ma bardzo szerokie znaczenie. Machlojka to plaża i oszustwo wekslowe, dostawa gorszego towaru i oszustwo na wadze, brańcie łapówek, szmugiel, fałszowanie ksiąg kasowych i niepłacenie podatków. Jednym słowem wszystko, co prowadzi do okradania gojów i robienia na nich majątku, jest machlojka.

Przypuśćmy, że kierownikiem sprzedaży któregoś z koncernów zostaje Żyd. Zaraz zaczyna się z jego strony nagonka na dotychczasowych przedstawicieli i komisjonerów koncernu, jeżeli to nie są Żydzi. Nagle spada na nich deszcz zarzutów, że źle sprzedają i mało, żąda się od nich wielkiego zabezpieczenia, zapłaty z góry i t. d., a równocześnie przedstawia się ich przed zarząd koncernu w złym świetle i sugeruje zmiany w organizacji sprzedaży, rozwijając równocześnie świetne perspektywy dla koncernu przez zastąpienie nowymi komisjo-nerami i hurtownikami.

W parze z tym Żyd - kierownik biura sprzedaży robi „sitwę” z jednym lub z kilkoma handlarzami Żydami, którzy w krótkie za jego poparciem do stają umowy komisowe i zostają wyłącznymi pośrednikami między koncernem produkującym a konsumentem. Naturalnie wysokie prowizje jak i rabaty przy węglu, żelazie i metalach idą do kieszeni pośredników-Żydów, którzy lojalnie dzielą się tym zyskiem ze swym „dobroczyńcą i opiekunem”, to jest kierownikiem sprzedaży, ich współplemińcem.

Wtedy dopiero zaczyna się robienie machlojek na naprawę wielką skalę. Kierownik sprzedaży nie obawia się „wsypy”, bo robi machlojki wspólnie z innymi Żydami, którzy go nigdy nie zdradzą. A istnieje tysiąc i jeden sposób machlojek, tak że trudno, a nieraz wprost niemożliwe jest złapać go na gorącym uczynku, względnie niezbicie przeprowadzić dowód.

Napozór handel odbywa się legalnie i prawidłowo, Żyd sprzedaje, Żyd kupuje, bierze prowizję i rabaty, a opanowany zarząd koncernu wierząc ślepo zdolności kupieckiej kierownika, daje się prowadzić za nos.

Gdzie kierownikiem zostanie Żyd, tam cały handel odnośnymi produktami przechodzi w ręce żydowskie. W wielu przedsiębiorstwach śląskich już się to stało. Węgiel, żelazo, cynk, blacha cynkowa, produkty chemiczne, kwas siarkowy, ołów, blachy pocynkowane, naftalina i wiele innych opatentowanych już są przez Żydów.

Tak samo rzecz się przedstawia, gdy kierownikiem biura zakupów jest

Żyd. Wtedy ruguje się dostawców nie-Żydów, a kupuje tylko u Żydów albo przez Żydów. Nawet w wypadkach, kiedy można zamówić bezpośrednio u producenta, korzysta się z pośrednictwa Żyda, byle tylko dać swoim zarobić. Przy zakupach istnieje również szerokie pole do machlojkowania.

Jeszcze jedną sprawę chcielibyśmy poruszyć. Mianowicie, gdy w którymś przedsiębiorstwie Żyd zajmie wpływowe stanowisko, tam w niedługim czasie następuje zażydzenie biur. Przyjmuje się prawie wyłącznie urzędników - Żydów, i stenotypistki Żydówki. Trzeba przyznać, że z początku na Śląsku zażydzenie małe robiło postępy, dziś jednak zażydzenie biur w przemyśle śląskim idzie wielkimi krokami naprzód.

Żydzi podają się za chrześcijan, używając zmienionych na polskie nazwisk, a przede wszystkim — doznają poparcia przeróżnych szabesgojów, ślepych na niebezpieczeństwo żydowskie dla gospodarstwa polskiego i głuchych na nawoływania narodowej części społeczeństwa polskiego do podjęcia walki z zalewem i szkodnictwem żydowskim.

W.

OLKUSZ

Mąż przy pomocy ojca zamordował żonę. — Na posterunku policji w Jangrocie złożył meldunek mieszkaniec tej wsi Marian Dybich, że żona jego Monika po pełniła samobójstwo przez powieszenie się w stodole.

Władze przeprowadziły dochodzenia. Szczegółowe oględziny zwłok denatki wskazywały na morderstwo przez uduszenie rękami, a następnie powieszenie zwłok dla zatarcia śladów zbrodni. Pod zarzutem morderstwa i powieszenia trupa aresztowany został mąż ofiary, Marian Dybich wraz ze swym ojcem, Janem, jako podejrzanych o współudział.

Dochodzenia policji wykazały maltretowanie denatki przez męża i tescia od samego zamążpójścia, t. j. od roku. Zamordowana 20-l. Dybichowa za 2 miesiące miała zostać matką.

Po odkryciu zbrodni miejscowa ludność usiłowała złinczować sprawców, czemu jednak z trudem przeszkodziła policja.

Co organ Z. Z. Z.

MA DO POWIEDZENIA O MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ?

Organ Z.Z.Z. „Głos Powszechny”, pisząc o naszych alarmach z powodu Małopolski Wschodniej, robi nieinteligentną uwagę na temat „teżyzny nacjonalizmu polskiego”

„dla którego pakt z organizacją polityczną narodowości, stanowiącej większość ludności dużej i pięknej części obszaru Polski, oznacza „likwidację” i katastrofę polszczyzny.

I który losy polskości uzależnia od takiej lub innej taktyki czynników administracyjnych.

Dobra podpora dla rozwoju państwa polskiego... ten cały nacjonalizm!..”

Nacjonalizm polski został w swej pracy w Małopolsce Wschodniej po r. 1926 zupełnie sparaliżowany. Działała tam wyłącznie sanacja. Gdy rozwinął się ruch narodowo - demokratyczny przed wojną, czyniła polskości olbrzymie postępy,

Ponadto — trzeba być niemądrym lub udawać niemądrego, by zaprzeczać olbrzymim skutkom, jakie na terenie narodowo mieszanym wywołuje taka lub inna praktyka administracyjna. Może ona zmienić — i nieraz w historii zmieniała — stosunek ilościowy narodów obok siebie mieszkających.

Organ Z.Z.Z. widzi w naszej akcji w sprawie Małopolski Wschodniej jedynie „straszak” i „przygrywkę do uderzenia w te czynniki rządowe, które w r. 1935 zawarły pakt z Un- dem”.

Wyrazić należy współczucie temu polskiemu bądź co bądź dziennikowi, że tyle tylko ma do powiedzenia o tym doniosłym i tak groźnym aktualności dzisiaj nabierającym problemie...

Wymowna deklaracja

Na odbywającym się obecnie w Warszawie zjeździe organizacji syjonistycznej, dr. Kleinbaum wygłosił obszerny referat, w którym scharakteryzował stanowisko i dążenia żydowskie.

„Przed 18 laty — mówił — najwyższy z najwyższych narodów kulturalnych uznał nas, jako naród wszędzie gdzie tylko żyjemy i nie potrzebujemy dziś na to niczyjej zgody i nie liczymy się, gdy dziś ktoś to kwestionuje. Jesteśmy w Polsce grupą mniejszości narodowej, a nie ludnością żydowską!”

Wielki Boże! Jeszcze nie tak dawno Żydzi usiłowali narzucić opinii pogląd, że są Polakami wyznania mojżeszowego i że z tego powodu mają prawo do pełnego udziału w naszym życiu narodowym. Dziś już Polakach mojżeszowego wyznania nikt nie mówi. Ta maska została odrzucona jako niezdatna do dalszego użytku. Żydzi sami stwierdzają głośno, że są narodem, a nie jakąś „ludnością żydowską w Polsce”. Takie stanowisko odpowiada rzeczywistości. Żydzi w istocie są narodem. Posiadają oni znacznie starszą od nas historię polityczną, własne instytucje i własną politykę narodową.

Z natury rzeczy jest ona dla nich atakroć bliższa i ważniejsza, niż polityka każdego innego narodu. Reguluje ona ich życie, wykreśla linię postępowania, stanowi główny cel, w imię którego biorą oni udział w życiu publicznym kraju, z którego gościnności korzystają.

Dlatego też w Polsce obok naszej polityki narodowej mamy politykę narodową żydowską, która, za pomocą bardzo złożonego aparatu oddziaływań, usiłuje nagiąć i podporządkować politykę kraju do swoich celów.

Polska jest krajem, gdzie Żydzi zamieszkują masowo. Tu się znajdują od bardzo dawna nie tylko ich warstwy kierownicze, ale i masy ludowe. Dla całości polityki narodowej żydostwa utrzymanie tych mas, będących biologiczną podstawą narodu, a zarazem armią rezerwową w walce o różne pozycje w świecie, jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia.

Dlatego też zadaniem polityki narodowej żydowskiej musi być takie ułożenie stosunków w Polsce, aby żyjąca tu ludność żydowska mogła się

nie tylko utrzymać, ale i kwitnąć.

Warunkiem do tego jest odebranie państwu polskiemu narodowego charakteru, uczynienie zeń własności „wszystkich jego mieszkańców” i zniszczenia świadomości narodowej w naszym społeczeństwie. Dalsza ewolucja takiego stanu rzeczy z łatwością doprowadziłaby do Judeo-Polski, co w zupełności i na długo zapewniłoby przewagę żydowską.

Trzeba Żydom przyznać, że wiele już na tej drodze osiągnęli. Dość przypatrzeć się naszym stosunkom gospodarczym, kulturalnym i politycznym, aby zrozumieć, jak daleko zaszła realizacja tego szerokiego planu.

Gdyby nie ruch narodowy polski i obudzona przezeń czujność społeczeństwa, bitwa o przyszłość Polski byłaby przegrana. Nie mniej jednak niebezpieczeństwo wciąż jest groźne i należy bardzo energicznie z nim walczyć.

Aby walka ta była skuteczna, trzeba zawsze pamiętać, że kwestia żydowska jest zagadnieniem przede wszystkim politycznym i sprowadzanie jej wyłącznie do strony gospodarczej nie wyczerpuje sprawy.

Podobnie jak walka z najazdem zewnętrznym prowadzona przez naród w okresie porobiorowym była przede wszystkim polityczna, tak samo i rozprawa z wewnętrzną inwazją żydowską wysuwa na plan pierwszy polityczną stronę zagadnienia.

Ci Polacy, którzy uznawszy już konieczność rugowania wpływów żydowskich z naszego życia gospodarczego, uparcie odrzucają polityczny antysemityzm, nie rozumieją istoty kwestii żydowskiej w Polsce i nie zdają sobie sprawy z prawdziwych dążeń żydowskiej polityki narodowej.

Może przemówi do nich, do ich rozsądku dr. Kleinbaum i jego kate- goryczne twierdzenie, że Żydzi nie są żadną „ludnością żydowską w Polsce”, ale uformowanym od tysiącleci narodem „wszędzie tam gdzie żyją”.

Z narodem zaś, który usadowił się na naszej ziemi i pragnie uczynić z niej podstawę dla swoich własnych dążeń i interesów, walczyć należy metodą polityczną, usuwając go od wszelkich źródeł wpływu na państwo i na życie publiczne kraju.

W obronie sądów przysięgłych

„Dziennik” nasz omówił już zasadniczo wniesiony do Sejmu i uchwalony przez komisję (10 głosami przeciwko 9!) projekt ustawy, znoszącej sądy przysięgłych, ponieważ jednak chodzi tu o pozabawienie znacznej części Polski instytucji sądowej, z którą ludność się żyła, a jednocześnie krokiem tym przesadza się kierunek dalszego rozwoju sądownictwa w całej Polsce, więc jak najszczegółowsze dyskusowanie i oświetlenie tej sprawy jest niewątpliwie na miejscu.

Sądy przysięgłych mają paść ofiarą modnego nie tylko u nas prądu niedowierzania, społeczeństwu, czynnikiowi obywatelskiemu i przetrucania wszystkich czynności na urzędy, które mają się jakoby lepiej wywiązywać z zadania. Zapatrywanie takie może podlegać bardzo uzasadnionym wątpliwościom w wielu rzeczach a najwięcej chyba gdy chodzi o rzecz tak niezmiernie subtelną, jak wymiar sprawiedliwości, który nie może się przecież opierać wyłącznie na paragrafach, bo te nie mogą objąć wszystkich komplikacji i odcieni życia, i gdzie korekta, pochodząca z tego, co nazywamy sumieniem i ludzkim stosunkiem do grzechów i tragedii życiowych, jest konieczna. Jeżeli kara za winy nie ma obrażać poczucia sprawiedliwości, jakie w sobie nosimy.

A werdykt ławy przysięgłych jest niewątpliwie taką korektą, najbardziej do ideału zbliżoną. Jest to osąd sprawy, przeprowadzany przez sumie nie obywatelskie, wspomagane przy poszukiwaniu właściwego wyjścia przez wiedzę i doświadczenie prawnicze. Czegoż więc jeszcze potrzeba?

Sądom przysięgłych zarzuca się często zbytnią pobłażliwość, łagodne osądzanie winy. Nasze doświadczenie, mające za sobą kilkadziesiąt lat w Małopolsce, nie uprawnia do stawiania takiego zarzutu. Zdarzało się niewątpliwie puszczanie płazem jakiejś drobnej stosunkowo winy, ale każda cięższa zbrodnia była karana. Może zbyt łagodnie? Może mało było wyroków śmierci? Istotnie wyrok śmierci przed wojną należał do rzadkości, ale trzeba wziąć pod uwagę, że było to przed kataklizmem, po którym życie ludzkie szczególnie zmalało w wartości zarówno po stronie zbrodni, jak też po stronie odpłaty za nią.

Dziś jednak nieraz czytamy o wyrokach śmierci, wydawanych na podstawie werdyktu przysięgłych, a takie powszechne uniewinnianie, na jakie

skarżą się np. we Francji przy oskarżeniach o t. zw. „le crime passionel”, nie jest u nas znane, mimo, że skazanie według obowiązującego u nas prawa jest trudniejsze, gdyż wymaga dwóch trzecich głosów, gdy we Francji następuje zwykłą większością. W Anglii obowiązuje nawet w zasadzie jednomyślność ławy, a przecież wyroki są tam surowsze, niż gdzieindziej. Zależy to więc od poziomu poczucia prawnego w społeczeństwie. Czy takie poczucie wykształci się surowymi wyrokami, wydawanymi przez urzędników, to jest bardzo wątpliwe, a droga to, w żadnym razie nie krótsza od tej, która prowadzi przez wychowanie społeczeństwa, dokonywane przez powierzenie właśnie tego rodzaju samoobrony przed zbrodnią.

Piszący te słowa miał sposobność przekonać się zbliska o tym, jak sumienne i poważnie traktują przysięgli u nas swoje zadanie. Ława, w której deliberacjach brał przed wielu laty udział, była w całym tego słowa znaczeniu „szara”. Dwoch, czy trzech inteligentów, a większość drobniejsi kupcy, rzemieślnicy, półinteligencja. Ale sposób przystępowania do sprawy, rozważania i skupienie, z jakim ci przezwąnie „maluczy” dochodzili do swego „winien”, czy „nie winien”, godne były największego uznania. I to też chyba nie jest bez znaczenia, że wyroki znajdowały aprobatę sali, odpowiadały widocznie temu poczuciu, które głosi, że sprawiedliwość bez miłosierdzia stać się może okrucieństwem, co nie każdy umie sobie sformułować, ale każdy czuje.

A były wtedy na wokandzie sprawy ciężkie i trudne, że wspomnę tylko o jednej. Oskarżony, dwudziestoletni chłopak, czeladnik szewski, nie naganego dotychczas życia, zamordował swoją narzeczoną. Kochał się w niej bez pamięci, miał ją za dziewczynę czystą i niewinną, nie zbliżał się do niej, czekał ślubu. Gdy się przekonał, iż się myli, że dziewczyna wcale taką nie jest, że odwiedza nie bezinteresownie kawalerów, oszalał i poszedłszy na spotkanie, po krótkiej rozmowie pchnął ją śmiertelnie nożem. Okoliczność obciążająca: idąc na fatalne spotkanie wziął z warsztatu noż, naostrzywszy go poprzednio, a więc premedytacja, prokurator kwalifikuje czyn, jako morderstwo, żąda kary śmierci.

Radbym był, gdybym w każdym gronie inteligencji usłyszał dyskusję nad tą zawiłą sprawą na takim pozio-

mie, jak w tej naporóż szarej ławie. Zaprzeczyłoby winie morderstwa, po twierdzeniu zabójstwa, oskarżony dostał 5 lat więzienia. Po wyroku wnieśliśmy się w rozchodzący się tłum (sprawa bardzo żywo poruszyła rzemieślnicze i robotnicze środowisko) i wszędzie słyszałem: dobry wyrok, dobry sąd, dobrze osądzili, nie można go było wieszać, pięć lat to też nie mało, może jeszcze co z niego będzie itd.

Sąd był niewątpliwie w zupełnej zgodzie z ogólnym poczuciem sprawiedliwości, a zarazem wymagane do stosowania kary do winy zostało zaspokojone. Czegoż jeszcze wymagać? Jakie kryteria stosować? A nie jest to odosobniony wypadek, w ciągu kilkunastu lat, jakie pamięcią z tamtych czasów ogarniam, nie wydarzył się ani jeden wypadek, kiedyby sąd przysięgłych to poczucie sprawiedliwości obraział.

Skargi na sądy przysięgłych są nie wątpliwie przesadne. Usterki, które tu i ówdzie można zauważyć, dają się doskonale skorygować przez regulamin, i przecież już za polskich czasów wprowadzono ważną zmianę tego rodzaju, że trybunał ma prawo za wieści werdykt, gdyby ten jawnie i rażąco nie odpowiadał okolicznościom sprawy i przekazać ją innej ławie do osądzenia. Może są jeszcze inne rzeczy do naprawienia, ale załatwienie najprostszym przez obcięcie głowy (t. zn. zniesienie sądów przysięgłych) będzie niewątpliwie stratą społeczną i osłabieniem więzów społecznych.

ZYGMUNT RACZKOWSKI

Nowa seria procesów politycznych

Łomża, w marcu

Fala jesiennych zajęć przeciwydowskich na obszarze podległym Sądowi Okręgowemu w Łomży w końcowej swej fazie streszcza się w art. 163 K.K., który mówi:

„Kto bierze udział w zbiegowisku publicznym, które wspólnymi siłami dopuszcza się przestępstwa, określonego w art. 129 lub 130, albo zamachu gwałtownego na osobę lub mienie — podlega karze więzienia do lat 5.

Zarówno ostatnie procesy w Sądzie Okręgowym w Łomży, czy to o zajęcia w Zambrowie, czy o zajęcia w Wysokim Mazowieckim, jak też i nowe procesy, oparte są na tym klasycznym dla dzisiejszych stosunków politycznych art. 163 K.K., traktującym o udziale w zbiegowisku.

Dnia 23 marca odbędzie się wielki proces, z udziałem 26-ciu oskarżonych, o zajęcia w Śniadowie. Naturalnie, że i ten proces stawia w stan oskarżenia członków Str. Nar. z art. 163 K.K. A więc w Wielkim Tygodniu Sąd Okręgowy w Łomży będzie rozpatrywał wielką sprawę polityczną o zajęcia przeciwydowskie.

Tęgoż samego dnia, 23 marca, Sąd Apelacyjny w Warszawie będzie rozpatrywał skargę apelacyjną skazanych z art. 163 K.K. przez Sąd Okręgowy w Łomży członków Str. Nar., którzy brali udział w zajęciach przeciwydowskich w Wyszonkach Kościelnych.

Do Sąd Okręgowy w Łomży wpłynął już akt oskarżenia o głośne zajęcia w Czyżewie, pow. wysokomazowieckiego, na mocy którego 35-ciu narodowców, przeważnie członków Str. Nar., prokuratura łomżyńska oskarża o przestępstwo z art. 163 K.K. t. j. o udział w zbiegowisku. Wpłynął także już akt oskarżenia o zajęcia przeciwydowskie w Piekutach, pow. wysokomazowieckiego, stawiający w stan oskarżenia dwu narodowców z art. 163 K.K.

Procesy o zajęcia w Czyżewie i Piekutach będą rozpatrywane wyjątkowo nie w Łomży, a na sesji wyjazdowej Łomżyńskiego Sądu Okręgowego w Wysokim Mazowieckim przez jednego sędziego.

Z kronikarskiego przeglądu kalendarzyka politycznych spraw narodowców w Łomżyńskim widać, iż najbliższy miesiąc zapowiada się znowu gorąco, i niestety w dalszym ciągu usprawiedliwia nazwę Łomży, jako miasta nieustających procesów narodowych.

S.

Ciekawy proces żydowski w Przemyślu

Przemyśl, w lutym.

Przed przysięgłymi toczy się obecnie w Przemyślu, charakterystyczny proces, rzucający jaskrawe światło na stosunki, panujące wśród młodzieży żydowskiej, oraz wśród tej części młodzieży polskiej, która uważa za wskazane pozostawać z Żydami w stosunkach towarzyskich. 7 grudnia 1936 r. 30-letni urzędnik młyna Izaak Ekiert, pozbawił życia dwoma strzałami z rewolweru 24-letnią Elżę Schächterówną ożenioną, a ona tymczasem przyznała mu się, że go zdradza.

Między aktem oskarżenia, a zeznaniami większości świadków zaistniała duża rozbieżność. Oskarżenie bowiem idzie w tym kierunku, że Ekiert nie łączyło z żoną nic poza daleką znajomością, a zabójstwa miał do końca z powodu nieuzasadnionej zazdrości. W innym świetle rzecz ta wygląda po zeznaniach oskarżonego i świadków. Wynika z nich przede wszystkim, że Schächterówna miała dwu narzeczonych. W roku 1934 poznała na studiach w Krakowie dzisiaj znaną urzędniczką województwa w Łucku inż. Jerzego Kurpiela i po pewnym czasie zaczęła go uważać za narzeczzonego. Na przeszkodzie stała prawda względy wyznaniowe, ale z czasem rodzice Schächterówny pogodzili się z tym, że dla Kurpiela zmieniona wyznanie. Ze ślubem czekano w dalszym ciągu już tylko z przyczyn materialnych. Inż. Kurpiel często do Schächterówny przyjeżdżał, lub też razem bawili we Lwowie, czy Sławsku.

W lipcu 1936 narzeczona inż. Kurpiela poznała na plaży Ekierta. Tutaj trzeba parę słów o nim podać. Ten 30-letni, rasowy Żyd ukończył zaledwie 3 kl. gimn. Ponieważ jednak posiadał auto i 600 zł. miesięcznie sięgał do samych szczytów żydowskiej inteligencji. W czasie rewizji znaleziono wiele kompromitującego materiału, dotyczącego różnych pań „mecenasowych” i „doktorowych”, które nie gardziły ani Ekiertem, ani jego „garsonierą”. W trzy dni po poznaniu był ze Schächterówną na „ty” i od tego czasu była ona u niego codziennym niemal gościem. Mgr. Kunyk, apl. sędziowski i przyjaciel Ekierta, podał o tej znajomości, dwa charakterystyczne szczegóły.

Pewnego razu zastał ich kłócących się. Scena odbywała się w pokoju Ekierta. Kiedy Kunyk zdołał ich pogo-

dzić, doszło między nimi „do czułości”, wobec czego świadek uważał za wskazane odejść. Mgr. Kunyk często odprowadzał z Ekiertem, Schächterówną do domu. Na pożegnanie stale się całowali. Kiedy pewnego razu świadek oddał się na ten czas, Schächterówna za nim zawołała „proszę nie odchodzić, dlaczego pan jest taki wstydlivy”.

Już te dwa fragmenty zeznań Kunyka dokładnie oświetlają, jakie były uczucia Schächterówny w stosunku do Kurpiela, skoro pozwoliła sobie na tego rodzaju znajomość z Ekiertem.

Proces odsłonił inną jeszcze przykrą sprawę. Towarzyszem Ekierta nie gardzili katolicy, a co najsmutniej szał niektóre Polki, których nazwiska przewinęły się przez salę, w aureoli mocno niechwalebnej Wogóle proces stanowi odstraszący przykład, do jakiego stopnia zepsucia może doprowadzić symbioza aryjsko-śmicka.

Zabójca oskarżony jest z art. 235, który mówi o najwyższym wymiarze kary. Obronca domaga się zastosowania artykułu, który mówi o zabójstwie w afekcie.

Trybunałowi przewodniczy s. s. o. Ciecierski, wotują s. s. o. Charłampowicz i Gliwa, oskarża prok. Taras, a broni socjalista żydowski dr. Grosfeld, który z pośród przysięgłych wyłączył wszystkich antysemitów. Zainteresowanie procesem ogromne. Sali przed najściem tłumów, broni kordon policji.

W sumie trzeba podać, że rozprawa w fatalnym świetle przedstawia świat zabójcy, jego ofiary i całe ich otoczenie.

X

Zakończył się w Przemyślu sensacyjny proces Izaaka Eckerta, oskarżonego o zabójstwo Elzy Schechterówny.

Zainteresowanie rozprawą było wielkie. Ujawniono fakt masowego fałszowania biletów wstępu na rozprawę. Przewodniczący rozprawy unieważnił wszystkie dotychczasowe bilety wstępu i wydał nowe.

Rozprawa toczyła się przed sądem przysięgłych. Trybunał postawił ławie przysięgłych pytania, czy Ekiert winien jest zabójstwa Schechterówny i czy w czasie popełnienia zbrodni był przy pełni władz umysłowych.

Na podstawie werdyktu wydanego przez sąd przysięgłych, trybunał skazał zabójcę narzeczonej na sześć lat więzienia.

Obronca zapowiedział wniesienie kasacji.

Proces sądowy znowu przygwoździł kłamstwa żydowskie

W dn. 27 lutego br. odbyła się przed Sądem Grodzkim karnym rozprawa przeciw p. Czesławowi Rojkowi, stud. medyc. prezowski Czytelni Akad., jako oskarżonemu o występek z art. 263 K. K. (niszczenie cudzego mienia).

Rozprawa dostarczyła szeregu ciekawych momentów, oskarżyciel publiczny powołał aż 18 świadków - Żydów, mających stwierdzić słuszność oskarżenia. Tymczasem zeznania świadków dały niespodziewane wyniki. Mianowicie zaprzeczyli oni kategorycznie, by p. Rojek był sprawcą zdemolowania 18 (nie było co!) sklepów żyd., co stanowiło treść aktu osk., natomiast wielu z nich biadało, że od kilku lat żyje w ciągłym strachu, a jak się zaczynają ruchy antyżydowskie „to lepiej się schować, bo można być zabitym”.

Jeden tylko ze świadków, niejaki dr. Zatorski, lekarz (przedtem Schorr) zeznał, iż w krytycznym dniu obserwował demolowanie sklepów żyd., przy ul. Łyczakowskiej, umyślnie śledził sprawcę i że rozpoznaje go obecnie w osobie p. Rojka. Podał przy tym rysopis sprawcy, dokładnie odpowiadający wyglądowi zewnątrz oskarżonego.

Zeznania te jednak były rażąco sprzeczne z zeznaniami innych świadków niechrześcijańskich - Żydów, w szczególności zaś z zeznaniami św. Rozena Febusa, który właściwego sprawcę złapał za rękę itrzymał, dopóki nie dostał od tegoż łaską po głowie. Świadek ten stanowczo zaprzeczył, by oskarżony był sprawcą.

Obrona powołała dwóch świadków, po których przesłuchaniu Sąd wydał wyrok uniewinniający p. Rojka. Bronili mag. A. Treszka i mag. L. Rymarz.

Należy podkreślić, iż sprawa powyższa stanowi szczytkowe stadium kłamstw i oszczerstw, rzuconych przez lwowską prasę żydowską na p. Czesława Rojka, jako prezesa Czytelni Akad. i działacza narodowego.

Odebranie debitu

Min. Spraw Wewnętrznych odebrało debity pocztowy następującym czasopismom za cechy przestępstw, przewidzianych w kodeksie karnym: czasopismu „Rewolucja i nacjonalizm”, wydawanemu w jęz. rosyjskim w Moskwie, czasopismu „Proletarska Prawda”, wydawanemu w jęz. rosyjskim w Kalininie, czasopismu „Mołodaja Gwardia”, wydawanemu w jęz. rosyjskim w Moskwie i czasopismu „Oktiabr”, wydawanemu w jęz. rosyjskim w Moskwie.

Zebranie saperów

Dn. 12 marca o godz. 18,30 (punktualnie) odbędzie się w gmachu głównym Wojsk. Szkoły Inżynierii (duże audytorium III p.), ul. 6 Sierpnia 54-56, zebranie oficerów i podchorążych rezerwy saperów, zorganizowane staraniem okręgu Warszawa, Związku Inżynierii Wojskowej. Na zebraniu kpt. Bielejec wygłosi odczyt na tematy aktualne.

Oficerowie i podchorążowie przybywający na zebranie — proszeni są o zapoatrzenie się w książeczki wojskowe. Stawniennictwo obowiązkowe.

Wielkie zebranie antykomunistyczne O. W. w Pszczyźnie

Pszczyzna, w marcu

Obóz Wszchepolski na Śląsku, dążąc do skupienia wszelkich warstw na rodzie w jednolitym obozie narodowym w Polsce, po zorganizowaniu ośrodków przemysłowych (robotniczych) rozpoczął swą działalność na terenie powiatu pszczyńskiego (okręg ściśle rolniczy).

Pierwszą wstępną pracą kierownictwa O. W. było założenie oddziału w powiatowym mieście Pszczyźnie. Od dnia ten, aczkolwiek liczący zaledwie kilkunastu członków składających się z różnych sfer, rozwinął ożywioną działalność.

Pierwszym wystąpieniem zewnętrznym był przeprowadzony bojkot sklepów żydowskich w okresie przedświątecznym, podczas którego rozrzucono tysiące ulotek O. W. Akcja ta spotkała się z zycielwym przyjęciem społeczeństwa, a zwłaszcza kupiectwa, które odczuwa dotkliwie silną konkurencję żydowską. Kierownictwo oddziału, chcąc dotrzeć do najszerzych warstw i dać możność poznania programu Obozu Wszchepolskiego, zwołało wielkie zebranie publiczne w Pszczyźnie. Ukazanie się afiszów wzięło wielkie zainteresowanie, czego dowodem była wielka ilość zebranych dochodząca do 500 osób. Punktualnie o oznaczonej godzinie rozpoczęło zebranie, na które oprócz miejscowego społeczeństwa przybyli także rolnicy z okolicy.

Zebraniu przewodniczył kol. Zawisza, który po zapoznaniu obecnych z celem zebrania udzielił głosu p. Ingłotowi z Katowic. Mówca przedstawił obrazowo dzisiejszą rzeczywistość Polski oraz niebezpieczeństwo żydo-komuny. Jako następny przemawiał p. Rulczyński z Katowic, który bardzo dobitnie przedstawił rolę Żydów w Polsce i ich szkodliwość. Następnie mówca omówił częściowo program nowo powstałej organizacji p. Koca. Wywoły p. Rulczyńskiego wywołały późniejszą szeroką dyskusję ze strony kierowników poszczególnych organizacji przorządowych.

Jako ostatni przemawiał p. Stefański z Szopieniec, który zwrócił się do apelem do zebranych, by solidarnie wstępowały w szeregi Obozu Wszchepolskiego.

Po wygłoszonych referatach jako pierwszy zabrał głos w dyskusji urzędnik starostwa, który starał się poddać krytyce działalność Obozu Narodowego, wychwalając równocześnie nowopowstały obóz p. Koca. Z pomocą przyszli mu dwaj nauczyciele, kierownicy Strzelca. Wywoły jednak dyskusji tantów odparł rzeczowo p. Ingłot, dając tym panom należyty odprawę, a zebrana publiczność przyjęła oświadczenie burzą oklasków.

Zebranie to urzędowo po raz pierwszy wykazało wzrost uświadomienia w kierunku narodowym

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł 20 gr.)

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

rocznie 4 zł 90 gr

Skrytka poczt. Nr. 246.

TELEFONY: Administracja — 289-04, Ekspedycja — 289-04, Buchareria — 600-88, Zarząd — 600-88 (dodatkowo); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetr przez szerokość 1 łamu na wszystkich stronach układ 5 ośmiomówi

Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście 70 groszy za tekstem 40 groszy; „drobno” — za wstaw 15 groszy;

o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kalendarze pisma — 10 groszy za wstaw duże litery liczy się za oddzielne wyrazy. tusty druk podwójnie. najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów (największe — 100 wyrazów).

Ogłoszenia opisowe fantazyjne tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się